Dalszy ciąg listy zmarłych w Buchenwaldzie, podamy w następnym numerze

Redaguje: Komitet.
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P. Adm.: Al. Sikorskiego 121, II p. (pokój 24).
Sekretarz przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PZBWP

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Rok I | Warszawa, wtorek 15 lipca 1947 r. | Numer 7

U kresu



Z teki austriackiej.

Manifest, który zmienił kierunek historii

Wśród dat najważniejszych w naszych dziejach zapisał się świeżo, bo przed trzema ledwo laty, dzień 22 lipca 1944 roku. W dniu tym Krajowa Rada Narodowa powołała do życia jako władzę wykonawczą narodu Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), który wydał do wszystkich Polaków — w kraju i na emigracji — Manifest Lipcowy, kładąc podwaliny nowego okresu w dziejach naszego narodu i państwa. Wytknięte w Manifeście Lipcowym zasady polityczne, realizowane bądź już zrealizowane przez rządy demokracji polskiej, zmieniły gruntownie kierunek naszej linii rozwojowej zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i zewnętrznych. Spojrzenie z perspektywy historycznej pozwoli nam w przyszłości ocenić całą doniosłość tego przełomu, jaki się dokonał wówczas — 22 lipca 1944 roku. Ale już dziś, z odległości trzech lat, widać wyraźnie, że rodziła się wówczas nowa historia wśród ognia i krwi ostatnich dziesięciu miesięcy drugiej wojny światowej.

Manifest Lipcowy PKWN-u zrywał z dotychczasową zgubną polityką antyradziecką i jako podwalinę nowej polskiej polityki zagranicznej kładł przyjaźń i współpracę z ZSRR i wszystkimi narodami słowiańskimi. Gdy obłędna koncepcja „dwóch wrogów" stawiała nasze państwo w sytuacji, której wynikiem nie mogło być co innego, tylko utrata niepodległości, nowa myśl polityczna obozu demokratycznego dawała nam mocne oparcie o potężnego sąsiada wschodniego, dawała rzeczywistą, nie urojoną, gwarancję bezpieczeństwa wobec ciągle przecież żywej groźby niemieckiej. Wytknięta przed trzema laty Manifestem Lipcowym linia polskiej polityki zagranicznej realizowana jest odtąd konsekwentnie przez rząd polski i dała już widoczne jak na dłoni rezultaty. Gdyby nie czynna przyjaźń i poparcie ZSRR nie mielibyśmy 500-kilometrowego dostępu do morza, tych elementów polityczno-gospodarczych, bez których nie tylko nie mogło być mowy o Polsce silnej i bogatej, ale także o Polsce niepodległej.

Obok nowej polityki zagranicznej PKWN kładł podwaliny pod gruntowną PRZEBUDOWĘ WEWNĘTRZNĄ naszego kraju. Polska kapitalistyczno-obszarnicza, Polska sanacji, nacjonalizmu i faszyzmu przekształcić się miała — i w ciągu trzech lat ubiegłych, przekształciła się — w państwo demokracji ludowej, w której warstwy pracujące, a nie warstwy pasożytnicze, stały się gospodarzami kraju. W myśl Manifestu Lipcowego dokonana została reforma rolna, która dała ziemię chłopom, a skasowała raz na zawsze pańskie folwarki i latyfundia magnackie. Zniknął bezrolny nędzarz, bandos Stefana Żeromskiego, zniknął małorolny chłop, przymierający głodem, ziemię objął na własność ten, kto na niej pracuje: polski lud wiejski.

Zniknął kapitalista-przemysłowiec i kapitalista-bankier, a kopalnie i wielkie fabryki objęło państwo i spółdzielczość. Zniknął żerujący dotychczas w Polsce kapitalista obcy, żyjący z naszej pracy i z naszego trudu.

Polska, nie będąc krajem kapitalistycznym, nie jest przecież państwem socjalistycznym: nasz model gospodarczy obok gospodarki państwowej i spółdzielczej pozostawia miejsce na inicjatywę prywatną i na własność prywatną, nie tylko w chłopskich gospodarstwach rolnych, ale także w małym i średnim przemyśle oraz handlu. Jest u nas teren dla uczciwej, zdrowej działalności kupieckiej, jest miejsce dla drobnego producenta, jest pole dla prywatnej inwestycji kapitałowej dla celów produkcyjnych.

Zasadnicze myśli reformatorskie Manifestu Lipcowego weszły w czyn, zmieniły kierunek naszej historii i naszego rozwoju wewnętrznego. Pełna jednak realizacja celów Polski Ludowej jest jeszcze przed nami. Nie tylko odbudowa gospodarcza po zniszczeniach wojennych, ale także sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego jest zadaniem, które nadal stoi przed nami i które wykonać musimy, realizując myśli historycznego Manifestu Lipcowego. Podniesienie poziomu oświaty, która będzie udziałem wszystkich, opieka nad pracownikami kultury, nauki i sztuki, opracowanie przez Sejm Ustawodawczy nowej Konstytucji — oto dalsze najpilniejsze zadania, które stoją przed naszym pokoleniem — pokoleniem Nowej Polski.

H. K.

Wspólnicy „Brunatnego Kanclerza"

„... Dziś przemysł niemiecki nie jest już więcej w opozycji do rządu, jak to było podczas ostatnich 14 lat. Dziś ręka w rękę walczy on z rządem o siłę i władzę naszej ojczyzny nad wrogami — wewnątrz i na zewnątrz kraju". Słowa Alberta Voegelera, grubej ryby finansjery niemieckiej, wypowiedziane w kilka miesięcy po dojściu do władzy Hitlera, wyrażały opinię omal, że wszystkich potentatów przemysłu niemieckiego.

Właśnie dzisiaj, gdy przed amerykańskim trybunałem w Norymberdze toczy się rozprawa przeciwko 24 dyrektorom I. G. Farbenindustrie, nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka szczegółów niesławnej działalności kasjerów brunatnego kanclerza.

Zaczęło się to już dużo wcześniej. Z ujawnionych dotąd materiałów rzeczowych wynika, że pierwsze spotkanie Hitlera z przedstawicielem wielkiego kapitału niemieckiego, Emilem Kirdorfem, miały miejsce już w roku 1927. Cztery lata później zostaje Hitler zaproszony do klubu niemieckich przemysłowców w Duesseldorfie. Na tej właśnie poufnej konferencji w dniu 27 stycznia 1932 r. zostały przesądzone przyszłe losy Niemiec i... zdawałoby się całej Europy. Hitler zdobywa dla urzeczywistnienia swych imperialistycznych planów odpowiednie środki materialne.

Historia toczy się teraz prędko.

I tak. 4 stycznia 1933 r., w domu bankiera kolońskiego, Schroedera, dochodzi do porozumienia Hitlera z przemysłowcami niemieckimi, w których imieniu występuje von Papen, w następstwie którego von Papen nakłania prezydenta Rzeszy Hindenburga do przekazania teki kanclerza — Hitlerowi.

30 stycznia 1933 r. Hitler zdobywa władzę, a w trzy tygodnie później otrzymuje z kasy bankierów pierwszą dotację pieniężną na akcję wyborczą.

Potentaci finansowi leżą plackiem przed swym führerem, gdyż Hitler realizuje ich plany nieograniczonych zbrojeń, oni zaś realizują jego plan uzbrojenia Herrenvolku dla podboju świata. Robotnika dostarcza im Hitler. Niestrudzenie pracują teraz Niemcy dzień i noc oszołomieni wielkością swych zadań jakby w przeczuciu, że niebawem zastąpią ich obce ręce.

*

Wybuch wojny.

Do dwóch zbrodni „na koncie" przemysłowców niemieckich, tj. do posadzenia na fotelu kanclerskim Hitlera i uzbrojenia jego brunatnych kohort, dochodzi trzecia: setki tysięcy, a później miliony „białych niewolników" — „ausländerów", „gefangenów" i „häftlingów" zapełniają kopalnie i fabryki niemieckie.

Czy o tym nie wiedzieli? Ależ! Ubiegali się przecież o przydzielenie im jaknajwiększej ilości taniego robotnika.

A może nie widzieli nędzy tych robotników? My widzieliśmy naszych „chlebodawców" dobrze. Dni ich wizyt różniły się od innych w fabryce. Hale fabryczne wyjątkowo czysto zamiecione, maszyny wyświecone do ostatnich granic czystości, do ostatnich też granic wytrzymałości wymęczeni więźniowie surowszą niż zazwyczaj kontrolą SS-manów.

Długie rzędy maszyn a przy nich cienie ludzi zgiętych trudem, głodem i chorobą. A środkiem paraduje on — Krupp, Schneider czy też inny Budin w otoczeniu kierowników fabryki i oficerów SS i widzi tylko ulewę pocisków toczących się z paszcz maszyn, tylko ulewę złota do jego kas i sławę Herrenvolku. Więźniów-robotników nawet nie dostrzega.

*

Dzisiaj sądzi się w Norymberdze 24 fabrykantów, a równocześnie tysiące innych hitlerowców wraca na swoje stanowiska w przemyśle. Nie dość tego, cała grupa potentatów finansowych z Siemensem na czele, żąda zwrotu swego majątku i nie rzadko z pozytywnym dla siebie wynikiem.

Po pierwszej wojnie światowej sytuacja była analogiczna i wówczas także Krupp i Stinnes uratowali swoje fabryki. Na skutki nie trzeba było czekać długo. Oby możni tego świata wyciągnęli odpowiednie wnioski z nauki jaką im dała historia, póki słońce jeszcze wysoko.

(E-a)

„Grube ryby" hitlerowskie
przed Polskim Sądem

Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego przygotowuje obecnie akt oskarżenia przeciwko b. gauleiterowi okręgu Gdańsk — Prusy Wschodnie. Albertowi Försterowi.

Oskarżenie zarzuca Försterowi udział w agresji na Polskę, hitleryzację Gdańska, uczestnictwo w przyłączeniu Wolnego Miasta do III Rzeszy i sprawowanie władzy na ziemiach polskich w latach 1939—1945 z pogwałceniem praw międzynarodowych.

Rozprawie przeciwko Försterowi przewodniczyć będzie sędzia Józef Tarczewski, oskarżać zaś prokuratorzy dr. Tadeusz Cyprian i Mieczysław Siewierski, obaj znani nam z procesu b. komendanta Oświęcimia Rudolfa Hoessa.

Pod koniec roku odbędzie się w Krakowie proces przeciwko zastępcy „generalnego gubernatora", Józefowi Bühlerowi oraz „gubernatorowi dystryktu" krakowskiego Kurtowi Burysdorfowi.

Do dyspozycji prokuratury NTN. znajduje się w więzieniach polskich około 20 zbrodniarzy wojennych „grubszego kalibru". O ich działalności świadczą najlepiej zajmowane przez nich w czasie okupacji funkcje. Wśród tych „grubych ryb" znajdują się tacy przestępcy jak prezydent Rejenci w Katowicach, Karl Faust, d-ca policji w Lublinie i Poznaniu, gen. Korseman Goret, dowódca policji i SS w Lublinie, Jakób Sporrenberg, gen. SS Richard Hildebrand, komendant policji w Warszawie gen. mjr. Herman Krause, komendant wojenny stolicy po upadku Powstania gen. Eisenstock i wielu innych.

Narazie jeszcze nie zapadła decyzja, kiedy i przed jakimi sądami zostaną osądzeni. W każdym razie los tych przestępców rozstrzygnie się prawdopodobnie w roku bieżącym.

„REGIERUNGS-PRAESIDENT" KATOWICE WYDANY POLSCE

W grupie zbrodniarzy wojennych, wydanych ostatnio Polsce, znajduje się dr. Faust Hans, który w okresie okupacji, w czasie od lutego 1942 do końca 1943 r. pełnił w Katowicach funkcję tzw. Regierungspraesidenta.

Dr. Faust, jako piastujący wysokie stanowisko w niemieckiej administracji państwowej, podejrzany jest o spowodowanie akcji eksterminacyjnej, prześladowań i zabójstw, oraz wywłaszczeń ludności polskiej na Górnym Śląsku. Ponadto był on członkiem NSDAP, pełnił funkcję zastępcy „Gauleitera" na Śląsku.

Dochodzenia przeciwko zbrodniarzowi prowadzi Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Katowicach oraz prokuratura Sądu Okręgowego w Katowicach.

Ponadto trwają dochodzenia przeciwko dalszym zbrodniarzom wojennym znanym z okresu okupacji na terenie województwa, a mianowicie: dr. Steinerowi — generalnemu prokuratorowi, Weberowi — nadprokuratorowi, Kraetzigowi — radcy rządowemu, Pawłowi Dierschkemu — st. przodownikowi straży więziennej, Mondremu — przodownikowi straży więziennej oraz Derschke — przodowniczce straży więziennej.

Wieczna pamiątka męczeństwa Narodu Polskiego

By utrwalić po wieczne dzieje pomniki hańby hitlerowskiej na terenach Polski, Sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawy o upamiętnieniu Męczeństwa Narodu Polskiego i innych narodów sprzymierzonych. Ustawy te przewidują, że na terenach b. obozów koncentracyjnych utworzone zostaną muzea, których zadaniem będzie zbieranie i gromadzenie dowodów i materiałów, dotyczących zbrodni hitlerowskich, udostępnienie ich społeczeństwu oraz naukowe ich opracowanie.

Pomniki męczeństwa mają być trwałym dokumentem dla potomności całego kulturalnego świata dążeń eksterminacyjnych narodu niemieckiego w jego bezwzględnej walce z innymi narodami, przede wszystkim zaś polskim o t. zw. „przestrzeń życiową".

Dalej pomniki te mają zachować się jako wymowny obraz systemu hitlerowskiego, tworzącego metodę zniszczenia na nieznaną dotychczas skalę w swej potworności i rozmiarach.

200 zbrodniarzy wojennych
wydano Polsce

Ostatnio w Biurze Współpracy Międzynarodowej przy Ministerstwie Sprawiedliwości odbyła się konferencja prasowa, na której prokuratorzy Cyprian, Sawicki i Chamczyk poinformowali o staraniach, jakie poczyniono, celem wydania Polsce grupy generałów niemieckich, przestępców wojennych, winnych zniszczenia Warszawy.

W tej sprawie był delegowany ostatnio do Norymbergi, prokurator Sawicki, który przeprowadził szereg rozmów z Amerykańską Prokuraturą Wojskową. Prokuratura amerykańska ustosunkowała się do polskich dezyderatów z całą przychylnością. Obecnie prowadzone są rozmowy w tej sprawie z amerykańskim dowództwem wojskowym.

Sprawa zburzenia Warszawy będzie podzielona na trzy etapy. Pierwszy — to ghetto, stłumienie powstania w ghetcie i zburzenie tej części miasta.

Drugim etapem jest niszczenie Warszawy w czasie Powstania. Wreszcie trzecim jest odpowiedzialność za zniszczenie miasta po kapitulacji.

W sprawie generałów niemieckich prokuratura amerykańska wręczałaby władzom polskim 10 tek z oryginalnymi dokumentami, pochodzącymi z kancelarii Rzeszy i niemieckiego Sztabu Generalnego. Część tych dokumentów jest zaszyfrowana.

Do chwili obecnej wydano Polsce ok. 2000 niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Prok. Sawicki poinformował dalej dziennikarzy o niezwykle ciekawych dokumentach, które ostatnio złożone zostały Trybunałowi w Norymberdze w sprawie I. G. Farbenindustrie.

Pierwszy z nich znaleziono w biurku Kruppa. Nosi on datę 20 lutego 1933 r. Dokument zawiera mowę Hitlera, uwagi Kruppa i oświadczenie Goeringa. Jest to poprostu umowa zawarta przez partię hitlerowską z wielkim przemysłem. Hitlerowcy zobowiązują się do honorowania interesów wielkich karteli, które z kolei mają dostarczyć pieniędzy na akcję wyborczą.

I. G. Farbenindustrie, jako zadatek na cele wyborcze przekazało Hitlerowi czek na 4.000.000 marek.

Dokument zawiera dalej oświadczenie Hitlera, który twierdzi, że zwycięstwo N. S. D. A. P. będzie zwycięstwem przynajmniej na 100 lat, że są to ostatnie wybory, i że wielki przemysł już nie będzie musiał pokrywać więcej kosztów akcji wyborczych. Krupp w adnotacjach swoich, poczynionych na marginesie dokumentów, wyraża wdzięczność Hitlerowi „za tak jasne postawienie sprawy".

Drugi dokument pochodzi z lipca 1939 roku i świadczy dobitnie, że wielki przemysł był doskonale poinformowany o zamiarach agresji na Polskę. Mianowicie memoriał wymienia trzy chemiczne zakłady przemysłowe w Polsce: „Boruta", „Wola Krzysztoforska" i „Winnica". Zakłady te po zajęciu ziem polskich miały być natychmiast objęte przez przemysł niemiecki.

Palmiry

Słowo Palmiry stało się jednym z symbolów martyrologii polskiej.

Dzięki inicjatywie P. C. K. i Ministerstwa Kultury i Sztuki, dzięki funduszom Min. Odbudowy oraz przy pomocy czynników miejscowych powstał w Palmirach cmentarz, zaprojektowany przez Wydz. Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej.

U wejścia na cmentarz wmurowana zostanie tablica z napisem: „Tu spoczywają Polacy zamordowani przez Niemców za to, że byli Polakami"

Za to, że byli Polakami...

Dlatego też dzisiaj, — dlatego, że jesteśmy Polakami, sprawa martyrologii polskiej nie może pójść w niepamięć; tkwi jeszcze zbyt żywo w sercach, a gdy minie nasze pokolenie, zostanie na zawsze w trzeźwej myśli polskiej.

Dlatego też zawiązał się Komitet Uczczenia Palmir, chcąc dopomóc w doprowadzeniu budowy symbolicznego cmentarza do końca.

Ze względu na wielkie koszta, związane z budową cmentarza, Komitet Uczczenia Palmir zwraca się do społeczeństwa z apelem o fundowanie krzyży, które zostaną wzniesione nad wszystkimi zwłokami na cmentarzu palmirskim.

Koszt krzyża wynosi dwa tysiące dwieście złotych. Sumę tę można przekazać na K. K. O. pow. Warszawskiego, konto 681, albo wpłacić w lokalu Komitetu Uczczenia Palmir (Warszawa, Plac Małachowskiego 3).

Kto stoi za „Czarnym Maquis" we Francji

Faszystowskie sprzysiężenie nową formą walki społecznej

„Czarne maquis" projektowało marsz na Paryż!

Większość czytelników polskich nie zrozumiała, nie doceniła lub poprostu nie uwierzyła w tą wiadomość.

Dla przeciętnego Polaka Francja to kraj rewolucji 1789 r., „ojczyzna wolności", a Francuzi, to naród miłujący swobodę, niekarny, prawie anarchiczny. I nagle — faszyzm.

Zbyt często zapomina się o charakterze międzynarodowym ruchu faszystowskiego, zbyt często ogranicza się faszyzm do hitleryzmu, zapomina się o tym, że wszelkiego rodzaju „dyktatury prawicowe" są ostatnią ale i najpotężniejszą bronią reakcji w jej walce z masami ludowymi.

Francja, to nie tylko kraj rewolucji i Komuny paryskiej, ale i ojczyzna potężnego kapitału monopolistycznego i kolonialnego, „Comité des Forges" i Schneidera, siedziba osławionych „200 rodzin" i całego podległego im aparatu biurokracji kapitalistycznej.

W dniu święta Joanny d'Arc w 1939 roku czołowy przywódca legalnej „Action Française" Leon Daudet wołał na masowym meetingu w Paryżu: „Ten największy skandal w naszej historii, który zwą deklaracją praw człowieka i obywatela"...

Laval dawno przed 1940 rokiem wchodził w konszachty z Hitlerem i Mussolinim.

Reżim Vichy nie był przypadkiem.

To prawda, że lud francuski miłuje wolność i wolności tej zaciekle broni. To prawda, że partie postępowe są we Francji najsilniejsze.

Ale prawdą jest również, że kraj ten jest w zachodniej Europie najpoważniejszym przedmiotem rozgrywek między demokracją a reakcją, że wewnętrzna reakcja francuska jest jeszcze bardzo potężna a zewnętrzna nie żałuje pieniędzy na jej poparcie.

Od chwili wyzwolenia siły wsteczne próbowały pokrzyżować próby odbudowy Francji jako państwa demokratycznego. Przeprowadzone nacjonalizacje przemysłu są dalekie od doskonałości. Spłaty odszkodowań silnie obciążają budżet upaństwowionych przedsiębiorstw. SNCF (największe znacjonalizowane towarzystwo kolejowe) wypłaciło w zeszłym roku b. właścicielom 5,5 mil. fr. Znacjonalizowane elektrownie i gazownie również 5,5 miliarda. Przejęte przez państwo kopalnie węgla — 1,5 mrd. fr.

Pomimo olbrzymich wysiłków ludu francuskiego (górnicy np. doprowadzili wydajność kopalń do 120 proc. wydajności przedwojennej), pomimo stałego wzrostu produkcji przemysłowej stopa życiowa przeciętnego Francuza stale obniża się. Jednocześnie czyste zyski 25 największych towarzystw prywatnych wzrosły od ok. 122 milionów fr. w 1945 r. do ok. 650 milionów w 1946 roku.

Wreszcie nie przeprowadzono pełnego ukarania zdrajców i kolaboracjonistów.

Cierpliwość Francuzów jest na wyczerpaniu. Ludzie rozumieją coraz lepiej, że tylko przez przeprowadzenie pełnych demokratycznych reform gospodarczych i społecznych możliwe jest odbudowanie wielkiej, suwerennej Francji. Na masowy, świadomy ruch ludowy reakcja odpowiedziała faszystowskim spiskiem. Jest to normalna kolej rzeczy. Knowania takie popiera wielki kapitał zagraniczny, popierają wszelkiego rodzaju międzynarodowi wykolejeńcy w rodzaju Andersa, miejscowi zdrajcy i kolaboracjoniści i trochę naiwnych ludzi.

Zresztą „legalna", bardziej „umiarkowana" robota reakcji przygotowała już uprzednio atmosferę spisku.

Czyż nie istnieje w parlamencie francuskim legalna półfaszystowska partia MRP? Czy buńczuczne mowy „Księcia-generała" de Gaulle'a nie były oficjalnym wezwaniem do dyktatury jednostki na usługach wielkiego kapitału?

Czy projekty finansowe Schumana z MRP nie dążą do zachowania stanu posiadania wielkiego kapitału kosztem ludzi pracy? Czy wreszcie „socjalista" Blum nie „uzyskał" dla Francji pożyczek z Ameryki i Banku Międzynarodowego, w klauzulach których był zastrzeżony wgląd delegatów Banku we wszystkie zamówienia, faktury i rachunki dotyczące towarów uzyskanych z pożyczki, wgląd stanowiący niesłychaną w dziejach ingerencję obcego kapitału w sprawy wewnętrzne Francji?

Wszystkie te czynniki, walcząc jednocześnie z demokracją i niedopuszczając do radykalnej rozprawy z ludźmi z Vichy, dążyły i dążą do wytworzenia we Francji stanu anarchii gospodarczej, sprzyjającej wszelkim zamachom stanu.

Pewne koła we Francji starają się co prawda oddzielić sprawę spisku od tych ośrodków. Służyła do tego na przykład wersja o projektowanym prowokacyjnym zamachu na de Gaulle'a. Czy pogłoska ta to tylko manewr dla zmylenia śladów? Czy naprawdę kierownicy spisku chcieli za jednym zamachem sprzątnąć zbyt widać popularnego w niektórych kołach „bohatera narodowego" i rzucić odium tej zbrodni na swych politycznych przeciwników?

Bardzo również niepokojąca jest sprawa bezkarności kolaboracjonistów.

W związku ze spiskiem został np. aresztowany b. główny komisarz policji „rządu" Vichy — Sutis.

Czyżby dopiero udział w spisku zakwalifikował go za kratki? Czy jego działalność z okresu okupacji nigdy nie kolidowała z prawami Republiki Francuskiej, lub poprostu z prawami ogólnoludzkimi. I czy p. Sutis mógłby dziś brać udział w spisku gdyby już od 1945 r. przebywał tam, gdzie powinien — w więzieniu lub w zaświatach?

Pobłażliwość w stosunku do zdrajców i niedokładność w przeprowadzaniu podstawowych i koniecznych dla rozwoju kraju reform mści się zawsze.

Ostatni kryzys wewnętrzny we Francji jest tego najlepszym dowodem.

JUR.

Cień swastyki nad Szwecją

(Korespondencja własna „Wolnych Ludzi").

Sztokholm, w czerwcu.

Znamy wszyscy państwo szwedzkie, a przede wszystkim naród Szwedzki jako naród rozmiłowany w wolności, który w ciężkich chwilach wojny i po wojnie okazał państwom dotkniętym okupacją hitlerowską wiele serca i pomocy.

A jednak Szwecja nie była i nie jest wolna od cienia swastyki. Są koła szwedzkie, które robiły wszystko, aby wciągnąć swoją ojczyznę w wir zawieruchy wojennej po stronie Niemiec. Tylko dzięki zdrowemu instynktowi lwiej części narodu szwedzkiego udało się sparaliżować knowania hitlerowskie i ocalić Szwecję od wojny, w której miała ona wszystko do stracenia, a nic do odzyskania.

Sympatie do Niemiec w Szwecji istniały zawsze. Wpływa na to jedność religijna, ta sama rasa (germańska), pokrewny język i od wieków trwające związki handlowe. Wielki przemysł i arystokracja szwedzka spokrewnieni są z arystokracją i przemysłowcami niemieckimi, gros eksportu Szwecji szło zawsze do Niemiec. Sympatie te jednak aż do chwili dojścia do władzy Hitlera były raczej platoniczne i nie przeszkadzały najzagorzalszym zwolennikom Niemiec zatracać poczucia rzeczywistości.

Sytuacja zmieniła się z chwilą, gdy do władzy w Niemczech doszli narodowi socjaliści. Podzielili oni odrazu Europę na kraje, które będą w przyszłości podbite drogą orężną i na kraje, które można opanować bez przelewu krwi. W tym podziale Szwecji przypada oficjalna rola asekuracji i schronienia dla dygnitarzy partyjnych w razie, gdyby zdobytą władzę trzeba było oddać. Już w pierwszym roku swych rządów hitlerowcy skierowali do Szwecji wielomilionowe fundusze i pewnych ludzi dla przygotowania sobie ewentualnego azylu.

W miarę, gdy reżim Hitlera umacniał się w Niemczech, groźba utraty władzy stawała się coraz mniejsza. Wówczas jednak rozbudowywano placówki niemieckie w Szwecji dla propagandy i jako centrale międzynarodowego szpiegostwa. Jednocześnie za pieniądze niemieckie powstało w Szwecji wiele fabryk przemysłu zbrojeniowego, pracujących naturalnie wyłącznie dla Niemiec. Do tej gry wciągnięto przede wszystkim arystokrację szwedzką. Otrzymywała ona wysokie ordery niemieckie, była zapraszana i przyjmowana w Niemczech na prawach udzielnych książąt. Dość powiedzieć, że zmarły niedawno wielki książę Gustaw Karol, wnuk obecnego króla i domniemany dziedzic korony szwedzkiej, był częstym gościem zarówno w Bertchesgaden jak i gościem Goeringa, który początkowo, będąc żonatym ze Szwedką (pierwsza żona) prowadził całą „szwedzką" robotę. Najbardziej jednak opanowano policję szwedzką, która do dziś dnia znajduje się pod wpływem ludzi z pod znaku swastyki.

Propaganda niemiecka w Szwecji prowadzona była przez wielki koncern prasowy, wydający dwa dzienniki „Stockholms tidningen" i „Aftonbladet", będące własnością Torstena Kreugera, brata znanego międzynarodowego oszusta Iwara Kreugera, który popełnił samobójstwo po wykryciu jego przestępstw. Obie te gazety istnieją do dziś dnia i nadal uprawiają propagandę hitlerowską. Trzecim dziennikiem, już nie tylko stojącym na usługach narodowych socjalistów, lecz wręcz niemieckim jest „Dagsposten", który ma drukarnię zrabowaną przez hitlerowców we Francji i przewiezioną do Sztokholmu. „Dagsposten" wychodzi do chwili obecnej bez żadnych przeszkód. A w jego drukarni drukuje się większość nielegalnych druków hitlerowskich, którymi dziś zalewane są strefy angielska i amerykańska okupowanych Niemiec. Poza tym wydawany jest w ilości 100 tys. egzemplarzy luksusowy tygodnik „Tyska Roester" (Głos Niemiec). Oficjalnym wydawcą tego propagandowego szmatławca były trzy osoby: wojskowy w stopniu pułkownika, profesor uniwersytetu i pastor z Goeteborgu Redin.

W listopadzie 1939 r. ambasada niemiecka urządziła w najelegantszym kinie w Sztokholmie „Reda kwarn" pokaz filmu „Zwyciężony Wschód". Jest to film, przedstawiający prześladowania Niemców w Polsce i oswobodzenie ich przez armię niemiecką. Zaproszenia wysłano do wszystkich wybitniejszych osobistości Sztokholmu. Zjawili się — tylko garstka wojskowych, przedstawicieli arystokracji i bogatej finansjery. Nie zapełniono nawet połowy sali, pomimo, że zaproszenie stwierdzało, iż po filmie wydany będzie z okazji zwycięstwa wspaniały bankiet.

W miarę zwycięstw niemieckich rosły też wpływy hitlerowskie w Szwecji. Doszło do tego, że policja szwedzka utworzyła specjalny obóz koncentracyjny w Lämmra, gdzie każdy Niemiec, nie będący w zgodzie z ambasadą mógł być kierowany na czas nieograniczony. W tym obozie koncentracyjnym panował naturalnie łagodniejszy reżim niż w Oświęcimiu, było tam jednak znacznie gorzej, aniżeli w więzieniach szwedzkich.

Centrala szpiegowska mieściła się w Niemieckim Biurze Podróży, urządzonym luksusowo przy głównej ulicy Kunksgatan. Szefem tego biura i szefem wywiadu, operującego głównie na Rosję był baron Bernard von Glossern, bliski krewny Bormanna, wysoki dygnitarz partyjny w stopniu generała SS. Placówka szpiegowska, o której przecież policja szwedzka musiała wiedzieć, została zlikwidowana dopiero po głośnym skandalu, zainscenizowania włamania do pokojów delegacji fińskiej w „Grand Hotelu" w czasie rokowań fińsko - rosyjskich o zawarcie odrębnego pokoju.

Nie zapomniano również i o propagandzie przeciw Polsce. 29 stycznia 1944 roku cała prasa szwedzka umieściła specjalny komunikat ambasady niemieckiej. Treścią komunikatu był artykuł byłego premiera sanacyjnego profesora Kozłowskiego, który w czasie okupacji, schroniwszy się w Berlinie, stamtąd pouczał Szwedów o niebezpieczeństwie bolszewizacji Europy i wychwalał „mądre, opatrznościowe" rządy niemieckie w Generalnej Guberni. Pan premier Kozłowski niewątpliwie znalazłby natchnienie do napisania większej ilości takich artykułów, tylko, że w lutym zginął w czasie nalotu na Berlin.

Wszyscy Niemcy znajdujący się w Szwecji należeli do specjalnej formacji SS, odbywali regularne ćwiczenia wojskowe i wykłady teoretyczne, oraz jeździli na uzupełnienie swego wykształcenia militarnego na specjalne kursy do okupowanej Danii. Jednocześnie prowadzony był werbunek do oddziałów cudzoziemskich SS walczących na froncie wschodnim. Werbunek był tak intensywny, że ambasada niemiecka płaciła nawet wszystkie długi zapisujących się ochotników. Oddział szwedzki nosił więc w Szwecji słuszne miano „oddziału bankrutów".

Wojna się skończyła. Hitlerowcy ponieśli klęskę i znaleźli się w podziemiu. Nadal jednak usiłują zachować swoje wpływy w Szwecji, która obecnie spełnia rolę bazy finansowej i propagandowej. Kapitały hitlerowskie oblicza się na około 250 milionów koron (75 milionów dolarów). Niemców w Szwecji jest niewielu, mniej niż 10 tysięcy, to co jednak jest, to ludzie zaufani i dygnitarze partyjni, którzy tam w spokoju mają czekać powrotu „lepszych czasów".

Początkowo akcja hitlerowców była bardzo nieznaczna, ostatnio jednak podnieśli oni głowy. Urządzono wielki zjazd w Malmö, na którym według pogłosek miał przemawiać sam Bormann. Czy jest to prawda, czy też próba tworzenia „legendy Bormanna" trudno dziś odpowiedzieć. W kwietniu urządzono drugi taki zjazd w Goeteborgu, gdzie bezczelność hitlerowców posunęła się do tego stopnia, że wystąpili oni jawnie w mundurach SA. Policja szwedzka i tutaj nie uznała za stosowne interweniować. Jeden z przywódców tajnych organizacji hitlerowskich pastor Redin ciągle jest na wolności, w jego gabinecie do dziś dnia wisi wielki portret Hitlera, ozdobiony chorągiewkami ze swastyką.

Dzięki staraniom arystokracji szwedzkiej dostał prawo pobytu w Szwecji znany hitlerowiec Paul Grossman. Szwedzi również sprowadzili ze Szwajcarii hrabiego von Koeningzeg, oraz księcia Saksen Koburggota — obu wysokich członków partii hitlerowskiej. Byli urzędnicy ambasady niemieckiej w Sztokholmie cieszą się zupełną swobodą i zamiast w ambasadzie zbierają się w niemieckiej piwiarni „Zum Franciskaner" na Skepsbronn.

Jednocześnie wywiesza się afisze i organizuje akcje pomocy biednym Niemcom. Niedawno jeden z takich afiszów cynicznie nazywał Niemcy ofiarami wojny. Utworzono nawet legalną organizację pod nazwą „Ratujmy dzieci niemieckie". Na czele tej instytucji stoi arystokratka szwedzka hrabina Hamilton. Dziwne, że pomoc, którą organizuje ta instytucja kierowana jest wyłącznie dla członków partii hitlerowskiej i ich rodzin.

Jak już zaznaczyliśmy ogromna większość narodu szwedzkiego jest obca tym knowaniom hitlerowskim w Szwecji i jeszcze je potępia, tym nie mniej należy baczną uwagę zwracać na cień swastyki, rysujący się dość wyraźnie na mapie Szwecji. Nie wróży on niczego dobrego dla tego kraju, do którego żywimy tak gorące uczucie wdzięczności i sympatii.

(J. K.)

Rady Zakładowe i ich znaczenie

Rewolucja społeczno gospodarcza, przeprowadzona w okresie ostatnich trzech lat, uczyniła pracownika każdego zakładu pracy współgospodarzem. Formę prawną tym przeobrażeniem strukturalnym, nadał dekret o Radach Zakładowych z dnia 6 lutego 1945 r. (Dz. U. R. P. nr 5 poz. 36). Zasadniczym celem tej ustawy było wprowadzenie mas pracujących i czynnika społecznego do kontrolowania i planowania produkcji, jak i sprawiedliwego podziału dochodu — rzeczy koniecznych dla rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Upaństwowienie zatem pewnych gałęzi naszej produkcji było więc przekazaniem ich w ręce ludzi pracy.

Pierwszy okres działalności Rad Zakładowych wykazał jednak poważne niedociągnięcia. Dało się to specjalnie zauważyć na terenie wielkiego przemysłu. Przez oderwanie od ruchu zawodowego i zbytnie uzależnienie od inspektorów pracy, niektóre Rady Zakładowe nie mając oparcia w ruchu zawodowym zaczęły się biurokratyzować i tym samym przemieniać jak gdyby w część składową administracji zakładu pracy. Przejmowanie poszczególnych funkcji Rad Zakładowych przez państwowe organy przemysłu wytworzyło zanikanie czynnika społecznego w znacjonalizowanym przemyśle. Nie to było przecież podstawową zasadą nacjonalizacji.

W styczniu br. dekret o Radach Zakładowych po opracowaniu go przez Centralną Komisję Związków Zawodowych i Ministerstwo Pracy i zatwierdzeniu przez Prezydium Rady Ministrów, został znowelizowany. Nowelizacja ta uwolniła Rady Zakładowe od bezpośredniej zależności od inspektorów pracy, a stworzyła z nich organiczne instancje ruchu zawodowego. Z innych ważniejszych momentów nowelizacji należy wymienić instytucję mężów zaufania. Instytucja ta, doprowadzić ma do odbiurokratyzowania Rad Zakładowych, co da duże uproszczenie w trybie udziału w kontroli i planowaniu produkcji.

Ogłoszony w ostatnich dniach dekret o wyborach do Rad Zakładowych zamyka wreszcie pracę ustawodawczą w tej tak ważnej sprawie.

Pole do szerokiej i owocnej działalności otwiera się więc przed wszystkimi Radami Zakładowymi, gdyż ustawa daje im teraz dużo większe możliwości. Niestety w praktyce istnieją pewne tarcia i nieporozumienia przeważnie z dwóch powodów: z jednej strony Rady Zakładowe ograniczają się niekiedy w swej działalności jedynie do obrony praw i egzystencji świata pracy, z drugiej strony niektórzy kierownicy zakładów pracy starają się pod różnymi pozorami ograniczyć prawa przysługujące Radom Zakładowym. Specjalnie rażąco występują te nieporozumienia na tle przyjmowania pracowników i zwalniania ich z pracy.

W związku z tą sytuacją Minister Pracy i Opieki Społecznej K. Rusinek przesłał następujący okólnik do inspektorów pracy wszystkich okręgów, ogłoszony w prasie warszawskiej w dniu 21 czerwca b r.:

Wobec tego, że w ostatnich czasach stwierdziłem bardzo liczne przekroczenia przepisów dekretu o utworzeniu Rad Zakładowych, polecam ob. ob. Inspektorom Pracy stosowanie sankcji karnych, przewidzianych w powyższym dekrecie, do których orzekania są właściwi Inspektorzy Pracy.

W przypadkach stwierdzenia uporczywego naruszania przepisów dekretu o utworzeniu Rad Zakładowych należy względem winnych stosować najwyższy wymiar kary, przewidzianej w dekrecie.

Należy przy tym zauważyć, że kary za naruszanie prawa o Radach Zakładowych są bardzo surowe. Upoważniają one Inspektorów Pracy do orzekania kary aresztu do trzech miesięcy lub grzywny, względnie obu tych kar łącznie.

Na zakończenie chciałbym dodać jeszcze słów parę o doborze koniecznym w wyborach do Rad Zakładowych, co wydaje mi się bardzo aktualnym ze względu na rychłe już może zarządzenie o nowych wyborach. W doskonałym skrócie ujmuje to zagadnienie Władysław Domino w artykule swym w „Przeglądzie Socjalistycznym" (nr 6 (20) z czerwca br.):

Nie potrzeba chyba uzasadniać, że tylko reprezentacyjne władze związkowe mogą podołać narastającym zadaniom ruchu związkowego. Tylko takie władze zdolne będą kierować ruchem związkowym coraz głębszego wrastania w społeczeństwo. Tylko takie władze potrafią poprowadzić rzesze pracownicze po linii twórczego, upartego i trwałego wysiłku w kierunku realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej.

Do władz Związków Zawodowych i Rad Zakładowych winny być wybierane osoby, cieszące się zaufaniem i uznaniem rzesz pracowniczych, świadome roli i znaczenia ruchu zawodowego, posiadające jednocześnie zdolności organizacyjne i wolę przełamywania trudności; osoby, które mogłyby jednoczyć a nie dzielić klasę robotniczą. Do władz związkowych winni wejść ludzie rozumiejący potrzebę jednolitego działania reprezentacji politycznych i społecznch klasy robotniczej.

Tylko tacy ludzie będą bronić ruch zawodowy przed zbiurokratyzowaniem. Tylko tacy ludzie zdolni będą w praktyce codziennej realizować kardynalne zasady samorządnej organizacji świata pracy.

fn.

Zbiorowy grób jeńców radzieckich

Komisja ZSRR w Ostrowi Mazowieckiej

W okolicy Ostrowi Mazowieckiej odkryto ostatnio ogromne, masowe groby pomordowanych przez Niemców jeńców radzieckich.

W związku z tym odkryciem przybyła do Polski Nadzwyczajna Radziecka Komisja do Badania Zbrodni Niemieckich w osobach prof. Dymitra Kudriawcewa — jako przewodniczącego delegacji oraz profesorów: Awdiejewa i Nikitina.

Do współpracy przy badaniu nowoodkrytych śladów jeszcze jednej, bestialskiej zbrodni hitlerowskiej, powołana została przez ministra Sprawiedliwości komisja z wiceministrem Rekiem na czele, w której skład wchodzą przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości, Prokuratury Warszawskiej i Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

Na widowni międzynarodowej

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni to niechybnie ratyfikowanie sojuszu polsko - czechosłowackiego w Pradze i podpisanie doniosłych umów gospodarczych oraz konwencji kulturalnej. Podpisane umowy gospodarcze stanowią nowy niespotykany dotąd typ umów międzynarodowych i odegrają poważną rolę w odbudowie powojennej Europy. Pozwolą one na czterokrotny wzrost obrotu towarowego z Czechosłowacją.

*

Inaczej zgoła przedstawia się sprawa t. zw. planu Marshalla przyjścia z rzekomą pomocą gospodarczą Europie. Na odbytej w Paryżu w tej sprawie konferencji informacyjnej ministrów spraw zagranicznych ZSRR, W. Brytanii i Francji zarysowały się zasadnicze różnice poglądów na plan amerykańskiego sekretarza stanu. Min. Mołotow jasno sprecyzował stanowisko rządu radzieckiego, które wyraża się w stwierdzeniu, iż Związek Radziecki nie weźmie udział w akcji zmierzającej w pierwszym rzędzie do ograniczenia suwerenności małych państw i poddania ich dyktatowi angielsko-francuskiemu, a to właśnie było intencją planu Marshalla, gdyż pośrednio St. Zjednoczone kontrolowałyby poprzez te dwa państwa całą Europę. Obecnie na zaproszenie rządów W. Brytanii i Francji odbywa się w Paryżu druga w tej sprawie konferencja. — Kilkanaście państw europejskich przyjęło zaproszenie z większym, czy mniejszym zastrzeżeniem orientując się, że plan Marshalla zmierza najwyraźniej do rozbicia Europy na dwa obozy. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że plan Marshalla przewiduje w pierwszym rzędzie pomoc dla Zagłębia Ruhry.

Nowozwołanej konferencji nie wróży się żadnych dobrych wyników, zważywszy, że cel jej jest jasny: poddanie mniejszych państw europejskich pod hegemonię polityczną i gospodarczą dolarodawcy. Słuszną zatem konsekwencję wyciągnęła stąd Polska, nie przyjmując zaproszenia anglo-francuskiego. W szeroko umotywowanej nocie Rząd Polski stwierdza, że stanowisko rządów zapraszających postawiono zostało w sposób wyłączający z góry wszelkie poprawki i zmiany w strukturze i składzie mającej powstać organizacji pomocy Europie. Projektowana konferencja wyraża tendencje powrotu do przedwojennej struktury gospodarczej Europy z dominującą rolą Niemiec, co prowadzi nieuchronnie do zasilenia źródeł imperializmu niemieckiego. Nadto formy organizacyjne, proponowane w zaproszeniu, stoją w sprzeczności z demokratyczną praktyką współdziałania państw europejskich.

Przykład Polski podziałał na jej najbliższych sąsiadów. Czechosłowacja, która początkowo zgłosiła swój akces na konferencję — acz z zastrzeżeniem — wycofała się ostatecznie z konferencji. I wiele innych państw środkowo - europejskich odmówiło przyjęcia „ponętnego" zaproszenia.

*

Alarmujące wieści nadchodzą z Francji, gdzie coraz dotkliwiej odczuwać się daje katastrofalne położenie materialne szerokich sfer pracowniczych. Polityka premiera Ramadiera budzi w sferach tych wielkie niezadowolenie i wręcz dezaprobatę. Na radzie naczelnej francuskiej partii socjalistycznej postanowiono jednogłośnie wezwać Ramadiera do prowadzenia „socjalistycznej polityki gospodarczej". Polityce takiej sprzeciwiają się ministrowie-radykałowie i z MRP, grożąc w razie zrealizowania przez Ramadiera uchwał rady, dymisją.

*

Rząd egipski wysłał do Nowego Jorku delegację, na czele której stoi premier. Delegacja przedstawić ma Radzie Bezpieczeństwa swe żądania wycofania z doliny Nilu wojsk brytyjskich.

*

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa omawiano sprawę ogólnego rozbrojenia. Delegat radziecki wypowiedział się za całkowitym zniesieniem światowych zapasów broni atomowej, podczas gdy St. Zjednoczone zaproponowały przekazanie tych zapasów przyszłym siłom zbrojnym ONZ. Projekt amerykański przewidywał dalej odrębne traktowanie broni atomowej od innych zbrojeń. Przeciwko temu wypowiedział się kategorycznie w imieniu Związku Radzieckiego ambasador Gromyko przestrzegając delegatów, że zasada taka może doprowadzić do pełnego krachu akcji rozbrojeniowej oraz, że zasada ta jest sprzeczna z uchwałą Generalnego Zgromadzenia. W głosowaniu przeszedł projekt amerykański.

Od Redakcji

Wszystkie koła i okręgi proszone są o nadsyłanie do redakcji naszego pisma krótkich sprawozdań z zakresu uchwał, uchwalonych rezolucji i życia organizacyjnego.

Prosimy również Kolegów o nadsyłanie korespondencji z terenu oraz wszelkich dokumentów z okresu okupacji hitlerowskiej w obozach.

Sztuka w obozie

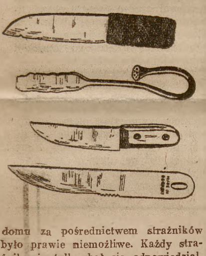
Noże



Posiadanie noża w więzieniu czy obozie koncentracyjnym było dla więźnia często kwestią równie ważną, jak kwestia życia i śmierci. Nie tylko dla tego, że nóż ułatwiał na każdym kroku więźniowi życie, lecz również dla tego że był wg regulaminów wszystkich więzień przedmiotem zakazanym, a więc tym bardziej trudnym do zdobycia i użytku. Posiadanie noża jednak mimo tak poważnego niebezpieczeństwa było warte ryzyka. Nożem można było przecież podzielić oszczędnie kawałek chleba na wymierzone starannie porcje, nie tracąc przy tym cennych okruchów, można było rozsmarować marmeladę czy margarynę cienką, oszczędną warstwą, przy jego pomocy łatwiej było przeprowadzić reperację ubrania, a wreszcie zdobyć łyżkę, którą tym właśnie nożem łatwo można było wystrugać z kawałka drewna. Toteż zdobycie go stawało się mimo niebezpieczeństwa koniecznością życiową dla każdego człowieka, który znalazł się w zamknięciu.

Poza tym człowiek posiadający chociażby najprymitywniejszy nóż zaspakaja po części przemożną konieczność poczucia siły, nóż przecież stanowi jego najstarszą broń, jest kłem i pazurem upośledzonej pod tym względem przez przyrodę istoty.

W każdym więzieniu, gdzie obowiązywał szczególnie surowy regulamin dnia codziennego, starano się o zdobycie tego narzędzia w najróżniejszy sposób. Przemycenie noża z



domu za pośrednictwem strażników było prawie niemożliwe. Każdy strażnik nie tylko bał się odpowiedzialności wobec władz, lecz bał się również więźnia; łatwo z potulnego baranka mógł stać się niebezpiecznym zwierzęciem, które dla ratowania swojego życia nie zawaha się odebrać go bliźniemu.

Nóż więzienny był to zwykle niezdarny kulfon z żelaza wyłamanego z niemałym nakładem pracy z metalowej, przylegającej do ściany pryczy lub łóżka. Podczas długich monotonnych dni więzień nadawał takiemu bezkształtnemu w pierwszej fazie odłamkowi metalu, jaki taki kształt trąc go o kamienną podłogę lub okienny parapet. Najtrudniejszy problem stanowiło wyrobienie ostrza. Czynność taka wymagała nieraz tygodni żmudnej pracy i skupionej uwagi, na grożącego każdej chwili zdemaskowaniem, „judasza". Na dłoniach powstawały wówczas piekące i nieraz ropiejące bąble, spod paznokci tryskała krew. Tak sfabrykowany nóż trzeba było starannie ukrywać przed oczami dozorców albo w zamazanej starannie kurzem i chlebem szparze w podłodze lub ścianie, albo w sienniku. Często nóż zastępował wyłamany w ustępie lub podczas przygodnej pracy na korytarzu kawałek blachy. Tą można było łatwo ukryć nawet w fałdach ubrania lub przylepić zwilżonym chlebem za półką.

Nóż więzienny mimo prymitywnych kształtów stanowił jednak czasem prawdziwe dzieło sztuki przypominające stare wykopaliska. Często więzień żłobił prymitywny trzonek przeróżnego rodzaju rzeźbami. Celowali w tym zwłaszczą więźniowie w pojedynkach wypełniając sobie czas artystyczną pracą. Nóż więzienny był jednak głównie przedmiotem użytkowym. Zwykle też jako niezbędny przedmiot wędrował razem z więźniem na transport, ukryty starannie w fałdach ubrania lub podwójnym dnie dozwolonej tekturowej paczki. Rewizji przy transportach nie robiono, toteż przeważnie udawało się więźniom przemycić do wagonu kawałek żelaza, który niejednokrotnie zwłaszcza w pierwszym okresie, kiedy transporty jechały w zaplombowanych wagonach towarowych i były strzeżone przez niewielką eskortę, dawał mu możność ucieczki. Prawie natychmiast po odjeździe szły w ruch wszelkie przedmioty ostre. W podłodze albo w ścianie wagonu drążono pracowicie otwory przez które można było jako tako przecisnąć się na zewnątrz.

Nóż więzienny tracił jednak więzień bezpowrotnie po przybyciu do obozu koncentracyjnego razem z ubraniem i wszelkimi przedmiotami jakie przywiózł z sobą. Wchodził w nowe życie zupełnie nagi i bosy pozbawiony nawet najmniejszego włoska na ciele.

Pierwszą jednak myślą w tym nowym otoczeniu było zdobycie łyżki i noża. Sprawa nie była tutaj również łatwa. Wprawdzie regulamin obozowy pozwalał więźniom na posiadanie niewielkiego nożyka, jednak człowiek nie mający żadnego majątku oprócz skromnego przydziału jedzenia nie mógł sobie pozwolić na zakup niezbędnego przedmiotu od starych lagrowców. Pierwszy nóż w obozie podobny więc był zupełnie do swojego więziennego prototypu. Dopiero po pewnym czasie, kiedy więzień zaczynał pracować w jakiejś wytwórni czy warsztacie, przystępował do fabrykacji doskonalszego narzędzia.

Sprawa jednak i tutaj natrafiała na niemałe trudności. Zrobienie sobie jakiegokolwiek przedmiotu podczas godzin normalnej pracy uważane przecież było za okradanie państwa niemieckiego i podlegało najwyższemu wymiarowi kary jako sabotaż. Na nóż szedł surowiec należący do Rzeszy i zostawał zużyty czas pracy więźnia, za którą przecież płacono komendzie SS aż całe 2 marki dziennie... Trzeba się więc było kryć starannie z robotą zarówno przed krążącymi gęsto po obozie i warsztatach SS-manami, niemieckimi majstrami cywilnymi, obozowym kapo i vorarbeiterem. Chyba że taki kapo czy vorarbeiter był swoim chłopakiem i idąc na rękę towarzyszom nie tylko nie przeszkadzał, lecz sam ostrzegał przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

Nożyki i noże obozowe stały o całą klasę wyżej od swych pierwowzorów więziennych. Były to przeważnie misternie wykonane i wykończone scyzoryki, ozdobione nieraz bogatą inkrustacją. Ostrze wycinano z żelaza, a potem hartowano w kuźni lub na warsztacie ślusarskim borując uprzednio wszystko potrzebne do osadzenia rękojeści otwory. Trzonek obrabiano przy pomocy pilnika z płaskich kawałków niklu czy aluminium, pochodzących z części samolotowych lub szkła lotniczego. Zdobycie tego surowca było zwłaszcza łatwe dla więźniów pracujących w fabrykach samolotowych jak np. DMW, zakłady Heinkla itp.

Noże i scyzoryki miały przy tym najwymyślniejsze nieraz kształty. Trzonek mógł wyobrażać jakąś alegoryczą postać, zwierzęcy kształt, rybę lub nawet ptaka. Mniej wymyślne formy wynagradzano inkrustacją, posiadającą prawie niezmiennie jako główny motyw wzoru napuszczony czerwoną farbą więźniarski trójkąt tzw. winkiel, oraz numer więźnia, często jednak wzory przypominające pospolite tatuaże, np. kotwicę, nagą postać niewieścią itp.

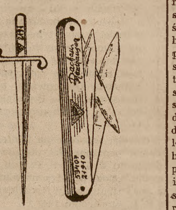
Noże użytkowe były przeważnie niewielkie. Ograniczały zresztą ich



rozmiar nie pisane prawa obozowe, pozwalające jedynie na posiadanie małych scyzoryków, niepodlegających konfiskacie w razie rewizji osobistych. Za nóż większych rozmiarów można było narazić się nie tylko na odebranie niezbędnego w życiu codziennym przedmiotu, lecz nawet na bunkier lub karną kompanię.

Noże wielkie mają już odrębną kartę sztuki obozowej. Te stanowiły już broń. W marcu 1944 roku, w niewielkim obozie Wannsleben koło Halle grupka złożona z kilkunastu Rosjan i kilku Polaków przystąpiła do zakrojonej na większą skalę produkcji takich noży. Był to okres, kiedy coraz więcej mówiło się o bliskim końcu wojny. Do obozu docierały głuche wieści o rozkazie Himlera zgładzania wszystkich więźniów obozów koncentracyjnych. Wszyscy zresztą wiedzieli, że zamiary kierowników niemieckiej nawy państwowej nie mogą być w stosunku do więźniów czyste. Niektórzy łudzili się, że może strach przed odpowiedzialnością nie pozwoli Niemcom na wykonanie zbrodniczego planu. Tak zresztą myślała większość.

A już z daleka z zachodu nadchodziły odgłosy dział. Koło drutów o-



kalających obóz wśród śniegu i deszczu przemykały raz po raz załadowane pasiastymi postaciami odkryte lory, którymi wieziono, jak czuliśmy wszyscy, ludzi na stracenie. Nad głowami coraz częściej przelatywały samoloty alianckie siejąc lotem koszącym popłoch i zniszczenie. Noce były czerwone od łun pożarów i pękających w górze rakiet eskadr bombardujących. Wtedy to grupka więźniów pod kierownictwem Waśki Łozowa przystąpiła do masowej fabrykacji wielkich noży sprężynowych i sztyletów. Nieścisłe tutaj będzie określenie produkcja masowa. Spiskowcy mieli wykonać serię kilkunastu noży, które by pozwoliły im na wykonanie swego planu. Podczas nocnego alarmu lotniczego, kiedy zganiano więźniów z fabrycznego budynku do prymitywnych schronów, wśród wrzasków i bicia, mieli rzucić się z nożami na eskortujących SS-manów i wyrwać się poza druty.

Noże — broń zostały poddane specjalnemu wykończeniu. Początkowo ukrywano je na terenie fabryki, mieszczącej się w dawnej kopalni soli potasowej, gdzie wyrabiano części do podwozi samolotowych. Ostrza hartowano wielokrotnie, uchwyty pielęgnowano z pieczołowitością niespotykaną przy innej fabrykacji. Gotowe noże przypominały stare artystyczne dzieła średniowiecznych mistrzów. Te noże bojowe były to prawdziwe arcydzieła sztuki., I nie wiadomo, jakimi torami potoczyłyby się losy całego obozu Wannsleben, gdyby nie wpadka. Nie wiadomo, kto sypnął robotę, czy młody Francuz pół idiota pracujący przy maszynie sąsiadującej z warsztatem Waśki, czy robotnik cywilny, którego Niemcy aresztowali za kontaktowanie się z więźniami, dość że wszystkich spiskowców podczas wieczornego apelu wywołano z szeregów i zaprowadzono na Politische Abteilung. Następnego dnia wszyscy więźniowie widzieli jak prowadzono ich skutych, pokrwawionych w stronę stacji kolejowej. Jaki ich spotkał los nie trudno się domyślić. Pozostałych więźniów uwolnili w porę Amerykanie.

Józef Brzęczek

„Arbeit macht frei..."



Z albumu austriackiego.

2) Czeska literatura niewoli

U wszystkich skazańców przebija świadomość słusznego spędzenia życia i świadomość zwycięstwa. **„Nie żałujemy niczego"** — pisze Anna Kefurtowa, stracona za przechowanie komunisty, **„jestem dumny ze swego życia i z odejścia od niego"** — donosi J. Kejzlar, **„nie padłem nadarmo. Padłem za sprawę sprawiedliwą... i wiem, że z naszych ofiar wyrośnie lepszy żywot"** (M. Klominek), **„umieram, aby inni mogli żyć"** (B. Strnadel), **„odejdę jako prawa córka czeskiej matki"** (L. Smelikowa), **„umieram w walce za lepszy żywot nie tylko wasz, ale wszystkich pracujących"**. Ten ton znajdujemy we wszystkich listach przedśmiertnych, pisanych częstokroć na kilka godzin przed straceniem. Nie lękają się śmierci: **„miałam odwagę żyć, nie stracę jej stając twarzą w twarz przed tym, co ludzie nazywają śmiercią"** — pisze młoda komunistka, M. Kuderikowa, **„nigdy nie byłem tak świadomy swej przynależności i łączności z naszą wielką rodziną. jak teraz"** — mówi o kompartii komunista - inteligent, Kurt Beer. Nie lękają się śmierci ani nie rozpaczają, chociaż w Boga nie wierzą. Anna Mlejukowa pisze do matki: **„Boga nie ma, często powątpiewałam o tym, ale teraz wiem to pozytywnie"**. Julius Fuck, komunistyczny publicysta, podróżnik i literat ujmuje niezwykle prosto sprawę swej śmierci: **„Żyliśmy dla radości, dla radości szliśmy do walki i z radością umieramy. Dlatego niech nigdy smutek nie łączy się z naszym imieniem"**. Albowiem, jak pisze on w innym miejscu — **„człowiek nie staje się mniejszym, nawet gdy go skrócą o głowę"**.

„O jedno proszę — pisze Fucik w książce, zestawionej z jego pośmiertnej spuścizny [1]) wy którzy przeżyjecie te czasy, nie zapominajcie. Nie zapominajcie dobrych ani złych. Zbierajcie pilnie świadectwa o tych, którzy padli za siebie i za was. Pewnego dnia będzie się mówić o wielkich czasach i o bezimiennych bohaterach, którzy tworzyli historię. Chciałbym, aby było wiadome, że **nie było bezimiennych bohaterów**. Że byli ludzie, którzy nosili swe nazwisko", — ludzie żywi, normalni ludzie, nie mityczni bohaterowie, ludzie prości, których reprezentuje komunista Fucik, o których wolność walczył on i jego towarzysze. Jego książka, której polski przekład ukaże się niebawem, jest o wiele „mocniejsza, aniżeli znane dotychczas pozycje literatury dokumentalnej. W porównaniu ze słynną książką **„Silvio Pellico** „Moje więzienia", odnoszącą się do katorgi więźniów politycznych w wieku XIX — **reportaż pisany z pętlą na szyi"** Fucika jest arcydziełem, pozbawionym wszelkiego patosu i egzaltacji.

Do najlepszych książek w tej dziedzinie należy **„Pod dębem Goethego" F. Barty [2])** właściwie jedyna pozycja l i t e r a c k a, artystyczna, w której nie chodzi o pamiętnik czy reportaż, lecz o artystyczne ujęcie zagadnienia egzystencji ludzkiej wogóle, a zwłaszcza egzystencji ludzkiej w niewoli narodu filozofów i artystów. Świetna forma, wnikliwa analiza psychiki niemieckiej, piękny język stwarza z tej książki dzieło o nieprzemijającej wartości. Autor, więzień Buchenwaldu, nawiązuje do anegdot z dębem Goethego, znajdującym się na terenie obozu. Dąb ma być ścięty lecz przeciwko temu protestuje więzień - Niemiec, przytaczając przepowiednię. że wraz z dębem runie Rzesza niemiecka. Dąb ten urasta do symbolu kultury niemieckiej, a konflikt tych sił historycznych narodu niemieckiego, których reprezentantem jest dla autora Goethe, tymi, które zdecydowały o jego obliczu, stanowi jeden z głównych wątków książki — essayu. Autor, dosyć zresztą ryzykownie twierdzi, że **głównym motorem działania narodu niemieckiego był sprzeciw, protest przeciwko zjednoczeniu świata** (pod egidą rzymską, chrystianizmu, rewolucji francuskiej i wreszcie socjalizmu) przy czym najtragiczniejszy jest, wedle autora, protest przeciwko tej jednoczącej idei, jaka wyszła z łona narodu niemieckiego przeciw socjalizmowi. Barta sądzi. że cała nasza współczesna kultura jest tylko kruchą skorupą na olbrzymich pokładach barbarzyństwa, wiecznie żywego, zmieniającego jedynie swoje formy. Każdy człowiek jest bowiem predystynowany do złego, a ta predystynacja w duszy Niemców posiada specjalne znamiona. Autor mówi do Niemców: **„przypominacie mi dzieci, wystarczy tylko zagwizdać, a wszelka rozwaga i najlepsze myśli — ustają. W waszych duszach musi być jakaś ukryta struna i wystarczy umieć na niej zagrać."** Styl Barty możnaby porównać do stylu Tadeusza Borowskiego, zwłaszcza w opowiadaniach tchnących samoironią (jak np. opowiadanie „Bohater"); autor waha się pomiędzy nastrojem skrajnej rezygnacji, co zapewnie wpłynęło na opinię krytyki czeskiej, iż jest to książka „egzystencjo-nalityczna", a wołaniem o ducha oporu, które to wołanie kieruje przede wszystkim... pod adresem komunistów.

Temat obozu buchenwaldzkiego (głównego środowiska czeskiego) porusza wiele książek. Wśród nich wyróżnia się analizą polityczną hitleryzmu i wszystkich grup narodowościowych w obozie, książka **L. Sychravy,[3])** znanego działacza czeskiego, członka emigracyjnego komitetu czeskiego w czasie pierwszej wojny światowej. Napisana natychmiast po oswobodzeniu, jako pamiętnik, przeplatany dygresjami politycznymi, posiada jednak tak trudną do uzyskania w tego rodzaju publikacjach perspektywę. . Niemców traktuje autor, tak jak jego koledzy — naukowcy: jako nie-ludzi. Sychrava słusznie twierdzi, iż **współwinę za zbrodnie hitleryzmu ponosi nie tylko naród niemiecki, ale wszystkie narody świata, które zezwoliły na rozwijanie się faszyzmu**. Jako członek komitetu obozowego operuje autor cyframi i danymi, przytacza zeznanie więźniów z innych obozów np. z Oświęcimia oraz daje wiele przyczynków do historii niemieckich obozów koncentracyjnych od chwili „Machtuebernahme". Najciekawsze są jego dociekania, oparte na studiach autorów niemieckich (Mueller — Freienfelse, P. de Lagre, A. Bonusa) i na własnych obserwacjach. W swych wnioskach jest **typowym Czechem**, apelującym do dobrej woli i rozsądku. **(Zabezpieczyć świat przed tyranią na wsze czasy, zabezpieczyć dla zdrowego rozsądku i dobrej woli")**. Zasługują na uwagę trafne uwagi autora na temat przyszłej współpracy międzynarodowej i międzypartyjnej, a zwłaszcza domaganie się współpracy **komunistów z socjalistami, oraz obu międzynarodówek**, stwierdzenie słuszności **komunistycznego patriotyzmu i błędnej drogi partyj socjal-demokratycznych w Europie**, współodpowiedzialnych za Monachium. „Po tak wielkim przewrocie jakim była wojna należy zrewidować stare spory" —nawołuje Lev Sychrava, potępiając wszelki sztywny dogmatyzm polityczny. Pamiętnikarstwo — książka Sychravy dotyczy głównie ostatnich dni obozu Buchenwald. Dla czytelnika polskiego interesujące są dygresje na temat spraw polskich, które autor zna i śledził przez wiele lat.

(D. c. n.)

[1]) Reportaż psana na oprałce" J. F[illegible]ik. „Svoboda" III wyd. Praga 1947.

[2]) Pod Geotowym dębem" F. Barta. Družstwo Maje", Praga 1946.

[3]) „Zaznamy z Buchenwaldu" Zer Sychrana „Knihorna Narodnika Oswobozeni", Praga 1945.



Nie wolno przejść obok niej obojętnie

Pieśń ujdzie cało... — Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką. Opracował i szkicem wstępnym opatrzył *Michał M. Borwicz.* — Wydawnictwo Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce. Warszawa — Łódź — Kraków, 1947.

Gdy czytamy ten zbiór wierszy o tragedii dnia codziennego polskiego Żyda pod okupacją niemiecką — koszmarne lata znów stają nam przed oczyma. Nie można takiej książki czytać spokojnie. Krew burzy się w człowieku na wspomnienie tych przeżyć, które palącym piętnem odbiły się na zawsze w pamięci tych, co przetrwali i żyją.

Humanitaryzm — jakże to odległe i niezrozumiałe słowo, jeśli mowa o tych czasach. Idea człowieczeństwa, poszanowania ludzkiej godności, wolności osobistej były to tylko czcze słowa w chwili wkroczenia hord hitlerowskich do Polski. Zapanowała wówczas bestia ludzka.

Antologia ta jest opatrzona wstępem znanego ze swej działalności literackiej przed wybuchem wojny — Michała M. Borwicza. Jego powojenne utwory, jak „Uniwersytet zbirów", „Literatura w obozie", „Ze śmiercią na ty" — to dokumenty niezwykłej wagi historycznej. Dlatego przedmowa do antologii, nazwana skromnie szkicem wstępnym, to również poważny wkład w historię tamtych czasów. Jedną z najcenniejszych zdobyczy, to wydobycie na światło dzienne archiwum, zakopanego na terenie getta warszawskiego przy ul. Nowolipki nr 68 i w podziemnych schronach ul. Świętojerskiej.

Trudno rozpatrywać tę dziwną książkę pod względem czysto literackim. W porządku alfabetycznym zestawiono tu utwory zbyt różnej wartości. Obok wierszy czarujących swą poetyczną formą, nieudolne, lękliwe próby amatorskie, powstałe z nagłego przymusu wewnętrznego, konieczności udokumentowania tragicznego momentu. Trudno nawet przy najlepszej dobrej woli nazwać je pieśniami. Ale to nie jest ważne. W obliczu nieuchronnej śmierci Żydzi zamknięci w gettach zdali sobie sprawę po krótkim okresie doświadczeń, że czeka ich zagłada i to tak kompletna, iż nawet ślad ich istnienia fizycznego zostanie zmieciony z tej ziemi. Normalnie po śmierci człowieka zostaje przynajmniej jego grób, a w nim doczesne jego szczątki, które przetrwają czasem i lat tysiące, Tam było inaczej — krematoria... Lecz duch człowieka zawsze i mimo wszystko musi osiągnąć zwycięstwo. Pieśń, która ujdzie cało — będzie silniejsza i świadczyć będzie wiecznie wobec Boga i ludzi o tym okresie najniższego poniżenia i najwyższego, wprost nieludzkiego bohaterstwa.

I dlatego nawet dobrze się stało, że redaktorzy antologii umieścili obok siebie utwory tak polskich, jak i żydowskich autorów. Jest to trwałym dokumentem, że tragedia Żydów polskich była nie tylko tragedią narodu żydowskiego, lecz również i równocześnie tragedią całego narodu polskiego. Na dobro i chwałę naszej literatury zapisać należy to, że żaden z naszych poetów nie przeszedł obojętnie obok tych miejsc męczeństwa. Broniewski, Jastrun, Kott, Kubiak, Przyboś, Słonimski, Tuwim, Wielowieyska, Wittlin, Włodek, Zechenter — wszystkie te nazwiska wymienione w antologii, to naprawdę cenna i pełna chwały kartka w naszej literaturze. Szkoda tylko, że lista, niestety, nie jest kompletna, co jednak wobec trudności w udostępnieniu źródeł jest zupełnie zrozumiałe. Nie należy wątpić, że dalsze wydania uwzględnią te niedociągnięcia.

Tak wiele wspomnień i taką moc refleksji wywołuje ta książka, że można by o niej napisać nie krótką tylko recenzję, lecz może i całą nową książkę. Lecz nie to jest naszym zadaniem.

Treść antologii, podzieloną przejrzyście przez redakcję, uzupełniają fotografie o dużej wartości dokumentarnej oraz reprodukcje rysunków powstałych na terenie getta. Najlepsze z nich, to dzieła utalentowanego malarza Romana Kramsztyka, który również padł ofiarą terroru hitlerowskiego.

Antologia „Pieśń ujdzie cało" — to książka, mimo której obojętnie przejść nie wolno! *(n)*

Historia Oświęcimia
utrwalona na wieki

Dnia 6 i 7 bm. odbyła się w Oświęcimiu konferencja, zwołana z inicjatywy Min. Kultury i Sztuki, poświęcona omówieniu zakresu działania Muzeum Oświęcimskiego oraz zagadnień plastycznych w związku z zabezpieczeniem całego terenu.

Na konferencji byli obecni:

Balicki Zygmunt, Sekretarz Generalny F. I. A. P. P.

Dr Płoski Stanisław — Dyrektor S. P. N.

Mjr. Kermisz Józef — delegat C. Ż. K. H.

Mgr Rajewski Ludwik, Naczelnik Wydz. MP. MP.

Prof. Gutt Romuald — kierownik działu plastycznego Wydz. MP. MP.

Śliwińska Ewa, ref. Wydz. MP. MP.

Sędzia Selm Jan, delegat Gł. Kom. B. Z. N.

Dr Robel Jan — delegat Gł. Kom. oraz Instytutu Ekspertyz Sądowych.

Dr Dutkiewicz Józef — krakowski konserwator wojewódzki.

Słonecki Marian, delegat Państwowej Pracowni Konserwatorskiej w Krakowie.

Szumowski Stefan, z-ca konserwatora wojewódzkiego w Krakowie.

Woźniakowska Irena, ref. Wydziału K. i S. Urzędu Woj. Krakowskiego.

Hołuj Tadeusz — przedstawiciel Związku Literatów.

Szmaglewska-Wiśniewska Seweryna, przedstawiciel Związku Literatów w Łodzi.

Wóycicki Alfred, delegat P. Z. b. W. P. Kraków.

Dr Kłodziński Stanisław, delegat P. Z. b. W. P. Kraków.

Brodziak Stanisław, Dyr. Muzeum Państwowego na Majdanku.

Wąsowicz Tadeusz, Dyr. M. P. w Oświęcimiu.

Targosz Franciszek, wicedyr. M. P. w Oświęcimiu.

Art. malarz Myszkowski Tadeusz, pracownik M. P. w Oświęcimiu.

Art. malarz Brandhuber Jerzy, pracownik M. P. w Oświęcimiu.

Hein Wincenty, przedstawiciel działu zagranicznego M. P. w Oświęcimiu.

Usprawiedliwienie nieobecności nadesłali: Parandowski Jan oraz dr Zygmunt Klukowski.

Dwudniowa konferencja doprowadziła do omówienia zakresu Muzeum Oświęcimskiego oraz zagadnień plastycznych w związku z zakomponowaniem całego terenu oraz pracami plastyków nad eksponatami muzealnymi i omówiona została sprawa wartości eksponatów jako dokumentów.

Konferencję zagaił i przewodniczył jej Naczelnik MP. MP. Mgr L. Rajewski.

Na wstępie ob. Rajewski zreferował stanowisko Ministerstwa K. i S., któremu zostało zlecone przez Radę Ministrów trwałe upamiętnienie plastyczne martyrologii polskiej jako wyrazu hołdu dla męczenników przez korodynowanie działalności urzędów, instytucyj, organizacyj i stowarzyszeń, troska o tymczasowe i trwałe zabezpieczenie miejsc kaźni, dbałość o właściwy wyraz plastyczny pomników, tablic pamiątkowych, organizowanie muzeów specjalnych i projektowanie cmentarzy, poświęconych ofiarom terroru hitlerowskiego.

Ministerstwo działa we własnym zakresie, lub też dopomagając instytucjom i organizacjom społecznym, zmierzającym do utrwalenia pamięci o polskiej martyrologii w latach 1939—1945. W szczególności Min. K. i S. utrzymuje stały kontakt Gł. Kom. B. Z. N. z Instytutem P. N., z C. Ż. K. H., z Min. Odbudowy (Referat Grobownictwa) oraz z P. Z. b. W. P.

W wyniku starań Ministerstwa K. i S. zostały uchwalone w dn. 2. VII. 47, ustawy, o upamiętnieniu męczeństwa narodu polskiego i innych narodów na Majdanku, o np. m. n. p. i in. w Oświęcimiu oraz ustawa o utworzeniu Rady Ochrony Pomników Męczeństwa.

Rada Ochrony Pomn. Męcz. ma na celu skoordynowanie działalności władz, organizacyj i instytucyj społecznych w zakresie upamiętnienia męczeństwa narodu polskiego i innych narodów. Rada Ochr. Pomn. Męcz. jest organem opiniodawczym, doradczym w zakresie wszelkich zagadnień martyrologii polskiej, a ponadto ma zlecone opiniowanie działalności stworzonych przez Państwo Muzeów na Majdanku i w Oświęcimiu.

Następnie Naczelnik Rajewski omówił działalność Dyrektora P. M. w Oświęcimiu ob. T. Wąsowicza od kwietnia 1946 r., wskazując trudności, piętrzące się przed Dyrekcją Muzeum.

Współpraca Wydziału z Dyrekcją Muzeum doprowadziła do ustalenia następujących postulatów dotyczących odtworzenia martyrologii polskiej w Muzeum Oświęcimskim: 1) Muzeum musi odtworzyć dane liczbowe, dotyczące losów różnych narodowości, 2) Muzeum musi być dokumentem historycznym, 3) Muzeum musi dać obraz międzynarodowej zagłady, jakiej dokonali Niemcy, 4) Muzeum musi dawać świadectwa prawdy bez efektów w stylu grand Guignola.

Muzeum Oświęcimskie sensu lato obejmuje: a) teren obozu macierzystego; b) teren Brzezinki,

1) Teren obozu macierzystego zawiera: 12 bloków, poświęconych obozowi oświęcimskiemu, które ilustrują następujące zagadnienia:

Niemcy a Polska;

SS i więźniowie;

Życie, praca i śmierć w obozie;

Życie, praca i śmierć na zewnątrz obozu;

Zagłada milionów (komory gazowe i krematoria);

Kanada;

Historia obozu (Oświęcim walczący);

Stan bloku w r. 1940;

Stan bloku w r. 1944;

Blok 10, na którym odbywała się wiwisekcja oraz blok 11, blok karny, zachowane status quo wraz z leżącym pomiędzy nimi podwórzem śmierci.

2) Bloki poświęcone innym obozom.

3) Bloki poświęcone innym narodowościom.

4) Bloki szpitalne, pozostawione status quo ante.

B. kompozycje Muzeum w Brzezince przewiduje część rezerwatową z zachowanymi barakami murowanymi i drewnianymi, stworzenie parku—cmentarza oraz wzniesienie mauzoleum.

W dyskusji, jaka rozwinęła się nad zreferowanym projektem Muzeum, zabrali głos obywatele: Balicki, Hołuj, Płoski, Selm, Hein oraz in., poruszając następujące zagadnienia:

1) Zakres Muzeum. Dr Płoski, sędzia Selm oraz Naczelnik Rajewski zajęli stanowisko, aby Muzeum Oświęcimskie poświęcone było zagadnieniom obozowym, przyczym ob. Rajewski zaproponował zwężenie tematu Niemcy—Polska do zagadnienia systemu hitlerowskiego jako wprowadzenie w zagadnienie obozowe.

Ob. Hein proponował rozszerzenie zakresu Muzeum, które wg. niego powinno obejmować zagadnienie ruchu oporu oraz stać się centralnym ośrodkiem muzealnym na terenie Polski.

2) Zagadnienie Brzezinki. Min. Balicki oraz inni kładli nacisk na Brzezinkę, jako najważniejszy teren oświęcimski, którego rozwiązanie powinno nadać dynamikę całemu Muzeum w Oświęcimiu.

3) Zagadnienie eksponatów, jako dokumentów, zreferował sędzia Selm:

„Męczeństwo Narodu Polskiego okresu 1939—1945 jest efektem zbrodniczych działań okupanta. Potwierdza ono w całej rozciągłości fakt, że faszyzm niemiecki nie był żadną chorobą polityczną, tylko zwykłym przestępstwem kryminalnym. Z tej też przyczyny odtworzeniem i utrwaleniem historii tego okresu zajmuje się w pierwszym rzędzie Główną Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, powołana do życia dekretem z dnia 10 listopada 1945 (Dz. U. R. P. Nr. 51 poz. 293) oraz jej Komisje Okręgowe.

Takiego postawienia sprawy domagała się materia sama. Dotychczasowe wyniki prac kryminologów dowiodły bowiem, że dla zbadania historii tego okresu zastosować należało metody badań, którymi posługuje się nowoczesna kryminalistyka. Stawiając sobie za cel odtworzenie prawdy materialnej, traktuje ona przestępstwo jako wynik działania sił, efektem czego są zmiany w istocie, ukształtowaniu lub położeniu materii. Zmiany te są śladami. Takim śladem działania niszczycielskiej siły okupanta jest między innymi także cały obóz oświęcimski.

W tym samym znaczeniu są śladami zbrodni niemieckich wszystkie przedmioty, dowodzące przez swe istnienie samo lub ich brak (np. urządzeń sanitarnych), przez swe cechy i właściwości, a wreszcie przez ich sytuację miejscową — czasową o działalności sił, dających w efekcie zbrodnie.

Przedmioty te określa kryminolog mianem dowodów rzeczowych, rozumiejąc przez to wszystkie przedmioty, mające istotne znaczenie dla sprawy, tzn. mogące przyczynić się do wyjaśnienia istoty czynu przestępczego i do wykrycia jego sprawcy.

Takie ujmowanie spraw umożliwiło kryminalistom, posługującym się metodami i nowoczesnymi zdobyczami nauk przyrodniczych, wykazać np. że w oświęcimskim obozie truto ludzi za pomocą Cyklonu B. Dowód ten przeprowadzono na podstawie znalezionych w obozie włosów ludzkich i części urządzeń komór gazowych — bez jakiegokolwiek oparcia o dokumenty, których nie było i z natury rzeczy być nie mogło.

Skoro zaś męczeństwo narodu polskiego i wszystkich ludów podbitych jest pasywnym efektem agresywnego działania zbrodniczych sił okupacyjnych to przykład powyższy dowodzi, że dla udokumentowania tego stanu nie wystarczy oprzeć się tylko na dokumentach, lecz, że sięgnąć trzeba do wszystkich przedmiotów, mających — w sensie poprzednio podanym — istotne znaczenie dla sprawy.

Dokument jest bowiem pojęciem, które posiada dokładnie sprecyzowaną i ściśle określoną treść. Najszerzej ujęta ona została w art. 91 § 3 Polskiego Kodeksu Karnego, który brzmi: „Dokument jest to każdy przedmiot, stanowiący dowód prawa, stosunku prawnego lub okoliczności mogącej mieć znaczenie prawne. W orzecznictwie Sądu Najwyższego treść ta ścieśniona została do wypowiedzi myśli i oświadczeń woli powszechnie zrozumiałych dla zainteresowanych stron, związanych z rzeczami zmysłowymi, które to wypowiedzi i oświadczenia przeznaczone są i nadają się do stwierdzenia w obrocie prawnym, istniejących poza nim faktów, które jednocześnie wskazują, wzgl. dają podstawę do ustalenia wystawcy. W tym znaczeniu podpadają pod pojęcie dokumentu nie tylko dowody pisemne, lecz również i takie przedmioty, które służą do stwierdzenia pewnych stosunków prawnych jak np. bony obiadowe, żetony do korzystania z pewnych urządzeń itp. De lege ferenda dąży teoria do ograniczenia pojęcia dokumentu do dokumentu pisemnego eliminując z zakresu tego pojęcia wszystkie inne przedmioty, jako dowody rzeczowe.

Wychodząc z tych założeń, jestem zdania, że w sferze interesującej instytucje, które zajmują się badaniem martyrologii, nie można mówić o „dokumentach martyrologicznych“, lecz zająć się należy wszystkimi dowodami zbrodni, które stwierdzają jej popełnienie i istotę oraz utrwalają ją, a tym samym z uwagi na rodzaj zbrodni dowodzą męczeństwa.

Przy takim ujmowaniu zagadnienia nie będzie ono napotykać na żadne trudności i w praktyce prac Głównej Komisji nie napotyka, odpowiednie wykorzystanie dla celów dowodowych np. okaleczonych dziewcząt z Ravensbrück, które pod pojęcie „dokumentu martyrologicznego“, nawet przy najszerszym pojmowaniu, byłoby trudno podciągnąć. Obejmuje ono natomiast także właściwy dokument w znaczeniu prawnym. Przy rozważaniu wartości dowodowej takich dokumentów, stwierdzają one, tak jak wszystkie inne dowody rzeczowe dla kryminologa najpierw i przede wszystkim tylko sam fakt swego istnienia. Gdy z kolei ustalonym zostanie, kto jest autorem dokumentu, jest on (dokument) dowodem jego wystawienia. Jeśli dokument zawiera treść sprawozdawczą, tedy po ustaleniu osoby jego autora pewnym jest dla kryminologa, że twórca jego takie oświadczenie złożył. Jednak dopiero po zbadaniu wiarogodności wystawcy dokumentu ocenić może kryminolog, czy oświadczenie to zgadza się z rzeczywistością.

Pozwoliłem sobie przytoczyć ten tok rozumowania kryminologa dla naświetlenia krytycyzmu, z jakim odnosi się on do wszelkich wypowiedzi człowieka — zarówno ustnych w charakterze świadka, jak i pisemnych w formie dokumentu — choćby wypowiedzi te złożone zostały w najbardziej uroczystej formie i pod jak najbardziej ceremonialną przysięgą. Dobitnym potwierdzeniem słuszności tego podejścia są właśnie dokumenty niemieckie, począwszy od traktatów zawieranych przez Trzecią Rzeszę w obrocie międzynarodowym, skończywszy na dokumentach obozowych, w których jest mowa o troskliwej opiece lekarskiej nad więźniem zamordowanym np. zastrzykiem fenolu, o Sonderbehandlung, o umieszczeniu w odosobnieniu, a które przedstawiają dla kryminologa mniejszą wartość niż funt kłaków lub inne przedmioty, na podstawie i przy pomocy których rozszyfrować on musiał dopiero kłamliwa treść tych pisanych dokumentów.

Konferencja doprowadziła ostatecznie do następujących wyników:

1) Ostateczną koncepcję Muzeum opracuje Min. K. i S. i przedstawi ją Radzie O. P. M.
2) Zostanie powołana Komisja Historyczna; zadaniem jej będzie opracowanie tez, które plastycy będą musieli opracować w formie eksponatów muzealnych.
3) Zostaną powołane komisje artystyczne, których zadaniem będzie opracowanie względnie opiniowanie tez, podanych przez Komisję Historyczną.
4) W sprawie Brzezinki zdecydowano: zachowanie bloków obozu żeńskiego w całości, zachowanie 40 bloków obozu męskiego, zachowanie kominów i fundamentów, pozostałych po barakach obozu męskiego, odkrycie fundamentów trzech krematoriów, wzniesienie na fundamentach pozostałego krematorium mauzoleum z akcentem plastycznym, w postaci komina oraz stworzenie parku - cmentarza.

Mauzoleum zbudowane będzie z cegieł z wyrytymi nazwiskami zamordowanych, wewnątrz zaś umieszczone zostaną epitalia poświęcone poszczególnym narodom. Opracowanie projektu upamiętnienia Brzezinki spoczywa w rękach profesora Sutta.

Uchwały, powzięte na konferencji, zostaną wręczone Sekretarzowi Generalnemu F. I. A. P. P. min. Balickiemu, celem przedyskutowania ich na posiedzeniu Rady Naczelnej F. I. A. P. P. w sierpniu 1947 r.

Makabryczna kolekcja

W Jeleniej Górze Władze Bezpieczeństwa aresztowały niejakiego Kippnera Georga, Niemca, u którego w mieszkaniu znaleziono szereg fotografii, przedstawiających momenty egzekucji, rozstrzeliwań i wieszań cywilnej ludności i jeńców wojennych.

Georg Kippner okazał się feldfeblem armii niemieckiej, należał także do grup szturmowych SA. Podczas kampanii na Wschodzie dokazywał cudów waleczności, dlatego odznaczono go Żelaznym Krzyżem II klasy i innymi wysokimi niemieckimi odznaczeniami.

Na śledztwie Kippner zeznał, iż fotografie znalazł w mieszkaniu, które objął po innym Niemcu, jednakowoż wydaje się, iż właśnie Kippner jest tym, który makabryczne zdjęcia chował i nimi się delektował.

Kto wie o zbrodniach 18 katów
robotników polskich w Rzeszy?

Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego przekazała prowadzenie śledztwa przeciwko wielu niemieckim zbrodniarzom wojennym Prokuratorom Sądów Okręgowych.

Obecnie w Warszawie toczy się śledztwo przeciwko 18 przestępcom podejrzanym o znęcanie się i maltretowanie wywiezionych przemocą na roboty Polaków.

Wśród podejrzanych znajdują się przedsiębiorcy, policjanci i dozorcy. Są to: Gustaw Klotz, dozorca fabryki motorów w Mosbach, Franz Winter— administrator z majątku rolnego w Mirschikan, Józef Kraemer — majster kolejowy w Hurlach, Otto Kunz — komendant obozu w Kassel, Jerzy Ebert — strażnik fabryki w Weinzhein, Jerzy Klechr — komendant obozu pracy w Weinzhein, Emil Franko — strażnik w Treblischon, Moben Schmidt — członek NSDAP w Gutensburgu, Alfred Kupfer — policjant w Pappenhausen i Rodach, Adolf Kaufold — właściciel stolarni w Huepstadt, Karl Fokler — członek NSDAP w Schauhrhein, Robert Bauer — rolnik w Diethardt, Fryderyk Buesler— policjant w Schwaebisch — Hall, Peter Guttenberger — członek NSDAP w Hirzenhein, Ernest List — Naudstadt, Frydweryk Arnold — strażnik członek NSDAP, Durrau - Uhlsdorf, Karol Zancli, przedsiębiorca w Wiensbergu i Wilhelm Mühlhausen — strażnik w Wierzen.

Wszystkie osoby, które posiadają jakiekolwiek wiadomości o zbrodniczej działalności wymienionych przestępców, proszone są przez Prokuraturę Sądu Okręgowego w Warszawie o składanie zeznań ustnych lub na piśmie Prokuratorowi Sądu Okręgowego.

PROKURATOR

w Wadowicach prowadzi dochodzenie karne przeciwko Franciszkowi **Buchta**, worarbeitrowi w Oświęcimiu. Kto wiedziałby o jego szkodliwej działalności, proszony jest o podanie szczegółów p. a. Prokuratury Sądu Okręgowego w Wadowicach.

Śmiechu warte: 1=15
Niemiecka konspiracja na cenzurowanym

Najpierw pokazywały się nieregularnie pod różnymi tytułami, lecz jakżeż licznie. Niemcy aż się za głowę brali nie mogąc dociec skąd raptem na terenie Polski pojawiło się aż tak dużo konspiracyjnych gazetek niemieckich, wydanych starannie, na doskonałym papierze, zaopatrzonych w rysunki i karykatury głośnych rysowników II Rzeszy. Tytułów tych niemieckich gazetek docierających do najdalszych zakątków frontu było przynajmniej ze 30. Gestapo nie mogło się zorientować, gdzie są redagowane i gdzie mieszczą się drukarnie. Gazetki te psuły krew hitlerowskiej propagandzie, raz zagadywały do Niemców katolików, raz do komunistów, raz znowu do spokojnych ojców rodzin, którzy szli ginąć na wojnie tylko pod ciężkim przymusem. A czasopisma te mnożyły się coraz bardziej, ogarniały coraz większe obszary strefy frontowej i przyfrontowej. Szukano gorliwie we Wrocławiu, Szczecinie, Lipsku, a nawet w Monachium i Berlinie, nie podejrzewając nawet, że tajne drukarnie tych ulotek i czasopism koncentrują się głównie na terenie Warszawy i że niemieckie gazetki wydają najbardziej zawzięci i najbardziej pomysłowi wrogowie hitleryzmu — Polacy.

Pierwsze takie ulotki ukazały się już w roku 1940. Głównym ich punktem kolportażowym była niewielka pralnia przy ul. Puławskiej. Stąd co dzień rano wyruszały wielkie paki z niemiecką bibułą do punktów rozdzielczych, a stąd na dworce kolejowe, a nieraz nawet oficjalną pocztą, gdzie wtajemniczeni urzędnicy polscy „Deutsche Post Osten“ dołączali je do przesyłek od rodzin żołnierzy, stacjonujących na terenie Polski.

Potem z chwilą wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej niemieckimi gazetkami zarzucono cały niemal front od Morza Czarnego po Bałtyk.

Pierwsze ulotki odbijane były na powielaczu przez działaczkę syndykalistyczną Szydłowską.

Potem inicjatywę przejmuje członek Komendy Głównej ZWZ Tadeusz Żenczykowski.

Po dłuższych pertraktacjach powstaje wreszcie w Warszawie komórka „N“, mająca imitować działalność niemieckiego podziemia. W lipcu i czerwcu 1941 roku ukazuje się już staranniej wykonane i wykończone wydawnictwa „Enu“. 25 lipca po raz pierwszy spod prasy drukarskiej wychodzi słynny „Hammer“. Prawie wszystkie artykuły do pierwszego numeru redaguje ówczesny kierownik pisma Stanisław Smoleński noszący pseudonim „Zelga“. Pismo szerzy dywersję wśród niemieckiej ludności cywilnej. Artykuły wykazują zbrodniczość i krótkowzroczność hitleryzmu, uczą niemieckich czytelników patrzeć krytycznie na rzeczywistość, myśleć o przyszłości, która w rezultacie musi być dla Niemców tragiczna.

Po kilku numerach pismo ze względu na zagrożenie roboty przestaje wychodzić. Ukazuje się jednak znowu pod zmienionym tytułem „Der Durchbruch“. Zmienia się tylko redaktor, a właściwie zmienia się wtedy tylko pseudonim redaktora, który przybiera nowe przezwisko „Jarosz“.

W tym samym mniej więcej czasie żołnierze niemieccy otrzymują jeszcze jedno wydawnictwo „Enu“ pt. „Der Soldat“. Ten organ dywersji polskiej dociera do najbardziej oddalonych zakamarków frontu wschodniego, podsycając umiejętnie wzmagający się powoli lecz stale antagonizm między Wehrmachtem a SS. Redaktorem tego pisma jest przyjaciel i bliski współpracownik Smoleńskiego, Zygmunt Ziółek, noszący przezwisko „Kowalczyka“. Od czasu do czasu — aby zmylić ślady — pismo zmienia tytuł i szatę zewnętrzną, ukazując się jako „Der Fronterkaempfer“.

Jednym z najbardziej udanych wydawnictw „Enu“ była jednodniówka satyryczna, wydana 1 kwietnia 1942 roku pt. „Erika“. Jednodniówkę redaguje dawny redaktor „Durchbrucha“, a późniejszy więzień niemieckich obozów koncentracyjnych Stanisław Smoleński.

Niemcy rozchwytują niebezpieczną gazetkę. Dociera nawet, podawana z rąk do rąk, do sztabów. Jest cięta, dowcipna, zaopatrzona doskonałymi rysunkami, dostarczonymi przez Stanisława Tomaszewskiego. W lipcu tegoż roku „Erika“ zmienia tytuł i zaczyna wychodzić jako stałe pismo satyryczne pt. „Der Klaubantermann“. Tutaj Tomaszewski rozpoczyna prawdziwą orgię, podrabiając znanych karykaturzystów Niemiec hitlerowskich. Po aresztowaniu Smoleńskiego i wywiezieniu go do Oświęcimia, redakcję pisma przejmuje prof. Kumalniecki.

Jednocześnie jak grzyby po deszczu zaczynają mnożyć się inne wydawnictwa „Enu“. Ukazuje się popularna „Ostwache“, pismo przeznaczone specjalnie dla Generalnej Gubernii i czytane przez urzędników administracji niemieckiej. Gazetkę redagowaną początkowo przez Teofila Wronę, po jego tragicznej śmierci przejmuje Mirosław Dunin-Borkowski.

Istnieje również w Warszawie specjalne pismo dla volks- i stammdeutschów, redagowane po polsku i noszące tytuł „Die Zukunft — Przyjaźń“. Pismo to przemawiające do sumienia renegatów i ukazujące im możliwość zawrócenia z haniebnej drogi, redaguje Halina Suderska. Na łamach tej gazetki nie używa się wiecowych chwytów, przemawiając jedynie do czytelników logicznie, rzeczowo i ukazując im błędy i niebezpieczeństwo ich postępowania.

Przed tygodniem w jednym z czasopism niemieckich ukazał się artykuł, w którym autor stara się podkreślić znaczenie antyhitlerowskich prądów panujących podczas wojny w Niemczech, na tle ruchów oporu w innych krajach.

Polskiego ruchu podziemnego autor artykuliku nie spostrzega wcale, zapominając o bogatej naszej literaturze podziemnej. Wymienia tylko z dumą tytulik jednego, jedynego pisma podziemnego opozycji niemieckiej „Freiheit“.

Nasz ruch podziemny posiadał przeszło 600 czasopism. Wydaliśmy ponad 400 książek i broszur. Mało tego, prowadziliśmy 15 gazetek niemieckich, pomagając niemieckiemu podziemiu. Samouwielbienie opozycjonistów niemieckich i ich duma z jednej jedynej gazetki konspiracyjnej wygląda na tym tle co najmniej humorystycznie.

KRYSTYNA WALSKA

Sabinka z

Sabinka Olczakówna była bardzo długo w Oświęcimiu. Przywieziono ją tutaj dlatego, że jesienią 42 r. Niemcy postanowili utworzyć kolonię „zachodniej kultury“ na ziemiach Zamojszczyzny i wysiedlali „polskich chamów“. Ojciec Sabinki miał kawałek gruntu i chatę pod Zamościem. Pewnej nocy przed dom zajechało auto ciężarowe z Niemcami. Kazali całej rodzinie załadować się z rzeczami — i powieźli.

Mały Bartek, co to jeszcze był przy piersi — umarł jeszcze w pociągu. Zadusili go na rękach matki — ścisk był taki. Stara babka po kilku dniach pobytu w Oświęcimiu położyła się w śniegu pod blokiem i oznajmiła, że się nie ruszy. Blokowa zaczęła ją kopać, ale po chwili spostrzegła, że trąca trupa i dała spokój.

Matkę Sabinki pognano w pole do rozbiórki domów. Do tej pracy trzeba było iść 10 km., a matce puchły nogi. — W lutym był apel generalny. Na placu za bramą stali wszyscy 14 godzin. Potem osłabłe i zmarznięte kobiety przepędzono z powrotem — biegiem. W bramie stał SS-man Stibnitz z laską w ręku. — Która z kobiet potknęła się, lub upadła, która miała twarz mizerną, lub wylękniony wyraz oczu, na tę spadała laska SSmana. Był to wyrok śmierci.

Dotknięta laską Stibnitza matka Sabinki poszła na blok 25. Tam tysiące stłoczonych kobiet, pozbawionych pożywienia i wody, oczekiwały na transport do komory gazowej.

Po tygodniu, ukryta za węgłem bloku 25, Sabinka widziała jak Niemcy ładowali na ciężarówki żywych razem z trupami. Widziała, jak jej matka wlokła się na opuchłych nogach do auta, jak Niemcy cisnęli ją na stos ciał. Widziała, jak samochody ruszyły w stronę „komina“.

Sabinka została sama. (Ojca i dwóch braci oddzielili zaraz po wyjeździe do Oświęcimia). Po śmierci matki pozostał jej tylko dziwny, przeczący ruch głową i stały wyraz przerażenia w ogromnych oczach.

Niedługo potem zachorowała na tyfus. Zaprowadzili ją na rewir. Tam leżała bez żadnej opieki i lekarstw. Organizm sam zwalczył chorobę. Po 2 tygodniach wypisano ją ze szpitala i wygnano do pracy w polu.

Pole odległe było 8 km. od obozu. Sabinka rozbijała kilofem przemarzłe grudy. Zaraz też spuchły jej nogi. Coraz trudniej było chodzić, kolana gięły się i drżały. Skóra napięta na opuchliźnie pękła, a rany ropiały.

I wtedy przyszedł „durchfall“. Sabinka po kilkanaście razy w nocy musiała na poranionych nogach złazić ze swej koji na 3 piętrze i wlec się po błocie do ustępu.

Ratunek przyszedł nieoczekiwanie.

Na bloku 13, gdzie teraz mieszkała Sabinka — straż nocną pełniła Piekutkowa.

Piekutkowej bano się może więcej, niż samej blokowej. Była nieprawdopodobnie ordynarna, serię wyzwisk wyrzucała z precyzją kulomiotu. I biła.

Jak zamordowano Thaelmana

Przed amerykańskim trybunałem wojskowym w Dachau stanęli esesowscy — przywódcy obozu w Buchenwaldzie. W czasie procesu stwierdzono że właśnie w tym obozie został przez esesowców zamordowany wódz partii komunistycznej Niemiec — Ernest Thaelman.

Oto co opowiadają w czasie procesu świadkowie — byli więźniowie obozu: Czechosłowacki więzień polityczny, Bisar, oświądczył, że w maju 1944 r. przywieźli Ernesta Thaelmana do więzienia w Bautzen i tam trzymali go w odosobnieniu. Nawet na codziennych spacerach był on całkowicie odizolowany od pozostałych więźniów. Między 15 a 18 sierpnia 1944 r. Thaelman został wywieziony w towarzystwie esesowców i urzędników sądowych. Jak się okazało z zeznań innych świadków, Thaelman został przeniesiony do obozu w Buchenwaldzie.

O dalszych zdarzeniach opowiada inny więzień polityczny — Polak, nazwiskiem Skoda:

„17 sierpnia 1944 r. przywódca komendy krematorium w Buchenwaldzie, Oberscharführer SS Stobbe, w godzinach popołudniowych prowadził rozmowę przez telefon, zaś po tej rozmowie zarządził, aby natychmiast ogrzano piec krematoryjny, gdyż otrzymał wiadomość, że ma przybyć nowy transport."

Dalej Skoda podaje, że o godz. 18-ej nadeszło rozporządzenie, aby w dalszym ciągu podtrzymywać ogień w piecu, zaś więźniowie mają zostać zamknięci. Skodzie udało się jednak wydostać przez otwór wentylacyjny i znaleźć wygodne miejsce dla obserwacji tego, co nastąpi koło krematorium.

W nocy koło godziny 12-ej na podwórze wjechał duży samochód, z którego wysiadło trzech cywilów. Wśród nich znajdował się człowiek wysoki z głową obnażoną, dzięki czemu wyraźnie widać było jego wielką łysinę. Dwaj pozostali cywile zmuszali tegoż człowieka do pójścia naprzód w stronę krematorium. Natychmiast po wejściu do krematorium rozległy się trzy strzały, a nieco później czwarty.
Po upływie 20 — 25 minut esesowcy opuścili krematorium i wówczas udało się Skodzie podsłuchać następującą rozmowę: „Czy wiesz kto to był". Stabsscharführer SS Otto odpowiedział: „To był przywódca komunistów — Thaelman". Nazajutrz Skoda mógł się upewnić, że zabity został spalony w odzieży, w popiele znalazł nawet roztopiony zegarek.

Z zeznań czeskich, polskich i niemieckich więźniów można dokładnie ustalić: Ernest Thaelman nie był ofiarą nalotu awiacji sojuszniczej, jak to twierdziła propaganda goebbelsowska, lecz został potajemnie zabity przez esesowców w krematorium obozu w Buchenwaldzie.

Gazeta „Neues Deutschland" podając szczegóły zabójstwa Thaelmana pisze: „Niektórzy spośród zabójców zostali aresztowani przez wojskową administrację amerykańską i znajdują się w więzieniu. Jeśli jednak wojskowe sądy amerykańskie nie są w stanie wydać wyroku za zabicie niemieckiego antyfaszysty, to zabójców należy przekazać sądom niemieckim.

Sprawiedliwość żąda odwetu za śmierć Ernesta Thaelmana!"

(Według „Izwiestii")

STANISŁAW WYGODZKI

Kaufering-Obóz II

W marcu 1945 r., w obozie 3-im, w Kauferingu, kilku więźniów z „muzułmańskiego" bloku wykroiło w nocy pośladek dopiero co zmarłego towarzysza i zjadło ciepłe jeszcze mięso ludzkie. Nie uczynili tego wszyscy, przebywający na bloku, ponieważ byli tak wyczerpani, iż nie mogli odepchnąć biesiedujących, by również dokonać operacji wycięcia ludzkiego mięsa.

Gdy opisuję fakt ludożerstwa widzę „Sekcję" Rembrandta: dla malarza uczeni zgromadzeni wokół stołu oraz spoczywające zwłoki stanowiły m. in. zagadnienie wzajemnego układu ciała ludzkiego, lecz to co zniewala w spojrzeniu, dokonywających sekcję, to spokój uczonych o wyższość nauki nad bezwzględnością faktu śmierci każdej żywej istoty. W opisanym na wstępie wydarzeniu dokonywania sekcji przez więźniów, aby zjeść tak uzyskane mięso, manifestuje się coś bardzo istotnego dla hitleryzmu: okrucieństwo.

Okrucieństwo oprawców, skazujących na śmierć głodową miliony ludzi, zamkniętych w obozach i ghettach, oraz okrucieństwo ludzi, pragnących za wszelką cenę zachować swoje życie, okrucieństwo w dokonywaniu mordu, w powolnem lub gwałtownem uśmiercaniu i okrucieństwo w chęci utrzymania się przy życiu.

Nietylko system stosowany wobec wroga był okrutny, okrutnym stał się człowiek w systemie tym wychowany. Odnosi się to nietylko do ludzi fizycznie zamkniętych w obozie. System dokonał swego wśród tych co przez szereg lat pozostawali „na wolności", w ramach ciemnej nocy faszyzmu. I jak światło latarni ustawionej na wzgórzu, w „Egzekucji" Goyi, nie dzieli, a łączy rozstrzelanych ze strzelającymi, tak okrucieństwo łączyło hitlerowców z ich ofiarami.

Kaufering, stanowiący jedną z licznych filii Dachau, to nie żaden obóz. Słupy wokoło — drewniane, druty na nich nienaładowane elektrycznością i ani śladu krematorium. Ale ten prymityw, te baraki w dobrze mi znanej scenerii obozowej cechuje cały obóz w Kauferingu.

Zamiast bloków ziemianki o dachach na poziomie drogi, okalającej obóz. Zamiast umownej Lagerstrasse Oświęcimia, Oranienburga i Sachsenhausen — rozdoły i koleiny w gliniastym gruncie, który nigdy nie wysycha, zamiast smukłych wieżyc strażniczych Oświęcimia i ufortyfikowanych blockhausów Sachsenhausen, jakieś zwyżki sklecone z kilku desek do których ukośnie przymocowano, byle jak, reflektory bez szkieł i lamp. Za dnia na wzwyżkach tych — żadnej straży, a nocą tylko w czterech rogach obozu ciemne postacie, ale bez karabinów maszynowych. Straże są tu bowiem zupełnie niepotrzebne.

Miasto Landsberg, barwnie i pięknie spogląda z łagodnego wzgórza na 15 obozów rozlokowanych w promieniu kilkuset kilometrów i więzień, opuszczając jeden obóz i uchodząc polami, lub lasami, musi w czasie ucieczki wpaść do innego, sąsiedniego obozu, na jego nienaładowane druty i drewniane słupki, naiwne i łamliwe, dość jednak mocne, aby zatrzymać zbiega.

Zresztą jak uciec, skoro ubranie więźnia to zeszywki najrozmaitszych szmat, różnokolorowych i pstrokatych, z okienkami na plecach, z wstawkami wzdłuż szwów spodni, czapki zaś przekreślił grube, czerwone kreski. Jak uciekać, skoro wydzielona kromka chleba, mająca starczyć na całą dobę waży zaledwie 18 — 250 gr., a zupa to woda z rozgotowaną zrzadka kaszą. Jakże uciec skoro głodnemu i zmęczonemu nie wolno wejść do mieszczańskiego domu w Landsbergu, ani do chłopskiej zagrody Iglingu. A wejść musisz, bo na drogach tego skrawka Bawarii nigdy nic nie znajdziesz.

Często, jakże często myślałem nad tem czemu nic nie znajduję na tych drogach: ani okruszyny chleba, ani zmarzniętego kartofla, ani niedopałka papierosa. Schodziłem te drogi na których nikt nigdy nic nie znalazł, drogi na których człowiek czuję się zagubiony, nie w obliczu nieznanego boga, ale w obliczu znanego strażnika.

A gdybyś uciekł, gdybyś uszedł strażom, gdybyś ominął wszystkie naiwne wzwyżki, stopy twe, jeśli owinąłeś je szmatami, zostawią powolnie rozwłóczony ślad na śniegu, a jeśli nosisz buty, to stuk drewnianych spodów obudzi uśpione Lansberg, nie jesteś bowiem nawet zwierzęciem: lisem, zającem, szczurem wreszcie, który czmychnie bezgłośnie, jak wtedy, gdy mroźącem cielskiem dotknie twej twarzy, spojrzy w oczy i spłoszony zniknie.

Do bloków prowadzą drzwi umieszczone poniżej poziomu drogi. Trudno niemi wchodzić i wychodzić, gdyż wejście jest wiecznie zalane wodą, natomiast wodzie łatwiej wdzierać się do ziemianki, gdzie lepka, zielona wilgoć wykwita mokrą plamą na ścianach i pułapie.

Nieznane twory buszują we wnętrzu plam i jak zielony, buzujący płomień trwają w rytmicznym przypływie i odpływie. Wilgoć przenika ściany, dach, sunie zdradliwie deskami na których śpimy, atakując nas jednocześnie od strony jedynego okna, umieszczonego na wprost wejścia, ale również na poziomie drogi. Za dnia widać przez nie tylko stopy, nocą, aby ujrzeć niebo, trzeba się pochylić i przylgnąć do szyby, za którą obozowa beznadziejność i bezdziejowość: naiwne słupki, niegroźne druty, puste wieżyczki strażnicze.

Kaufering nie jest więc twierdzą, jak Sachsenhausen, ale tu również nie biją jak w Auschwitz, lub Gross-Rosen. Kaufering, to obóz bardzo humanitarny. Lagerführer chodzi bez szpicruty, raportführer nie trzyma kija w garści, obóz nie wie co to jest SK Straf-Kommando). Tu poznałem nową metodę wychowywania głodnych ludzi, kradnących z piwnic pod kuchnią kilka kartofli.

Przestępcy są liczni, a wiadomo powszechnie, że rodzą się oni na wschód i zachód, na północ i południe Rzeszy, dlatego też wychowawcy urodzeni na terenie Rzeszy, wychowują przestępców przybyłych tu z różnych krajów.

Głodnego człowieka nie biją. Głodnego stawiają pomiędzy 2 rzędy drutów, tych nienaładowanych elektrycznością, które otaczają obóz i więzień stoi między tymi drutami 24 godziny. Przestępca ma buty podarte, ubranie przewiewne, a grudzień i styczeń mają to do siebie, że na dworze jest wtedy mróz, śnieg i wichura, a mroźna noc trwa od 4-ej po południu do godz. 8-ej dnia następnego.

Przestępca, głodny człowiek, który poprzez Lublin, Oranienburg, Oświęcim przybył z Bełchatowa czy Kłodawy gdzie się urodził, aż pod Dachau i pobliskie Monachium, stoi kilka godzin, potem leży na śniegu, potem zasypia spokojnie z szeroko rozwartą źrenicą i noc i mróz stycznia przechodzą nad nim jak obłok. Jeżeli jeszcze patrzy, widzi przepływający liść łopucha, a jeśli już nie widzi, oczy zachowały noc, która już nigdy nie minie.

Liść łopucha, liście kapusty, surowe kartofle, obierki z kartofli, brukiew w stanie surowym i gotowanym. Trawy, najzwyklejsze trawy, których chwałę głosił Walt Whitman i które stanowią nieodzowne akcesoria wszystkich liryk świata od Pieśni nad Pieśniami do najnaiwniejszych wierszy, początkującego poety, mlecze, małe listki i korzonki w stanie surowym i gotowanym, to wszystko okazuje się jadalne jak wrony i kawki, psy i koty, ślimaki i żaby.

Żaby najlepiej smakują w stanie surowym. A mięso ludzkie?

Człowiek — pan stworzenia, przez którego i dla którego istnieje jakiś bóg i jego chleb, boski chleb, zielony od trawiącej go pleśni, jak oksydacja na metaloplastykach, aż po sam miąższ, chleb gorzki, zatrważająco łatwy do zjedzenia. Marzenie o chlebie, trwające 24 godziny, wypełnia się w ciągu 3 minut bez reszty i głód wraca, ten sam. Nieodstępny, straszliwy, okrutny.

Ludzie nie giną tylko między drutami, bowiem piwnice kuchni są mocno strzeżone, nocą i dniem i tylko traf umożliwia do nich dostęp. Ale ludzie muszą ginąć, oto jedyne i niezmienne prawo wszystkich obozów nie tylko takiej twierdzy jak Sachsenhausen, lecz również w słabo oparkanionym Kaufering.

Ludzie muszą ginąć, tak jak słońce musi wschodzić i zachodzić i tylko w tym wypadku analogia ta nie zawodzi. I giną: nocą i dniem, o każdej porze i każdej godzinie. W obozie i poza obozem, na drogach, na baustelle, w lesie, w polu, na blokach. Najszybciej zabija ich praca.

Pierwsze komando wyrusza o godz. 6 nad ranem, drugie o 1-ej w południe, trzecie o 9-ej w nocy. A noc jest długa w grudniu, styczniu i lutym.

Kiedy budzą o 4-ej nad ranem, granica światła i mroku przebiega ledwo widzialnym pasem na rozległym i dalekim horyzoncie. Brzask nadchodzi nagle i kiedy rozeznasz kontury baustelle oddalonej od obozu o 7 kilometrów, już jest godzina 8-ma. Wracający z pracy o 3-ej po poł. wchodzą do wieczornego obozu gdzie już nie ma tych co wyszli do pracy na szychtę południową, a jeszcze śpią ci, którzy wyruszą o godz. 9-ej w nocy.

Nocą księżyc jest wysoki, fantastyczny, arktyczny — jeszcze jeden reflektor ponad ogromnymi reflektorami, poustawianymi na budującej się olbrzymiej hali o wnętrzu drążonym w głębi ziemi.

Na tle scenerii nowoczesnej wieży Babel, gdzie słychać języki całej Europy, rozgrywa się teatr nocy, głodu i śmierci.

Trzecia Rzesza dla której złoto jest niczem, a praca wszystkim, buduje swoje podziemne fabryki samolotów uparcie, wytrwale pracą obcych ludzi, znienawidzonych i nienawidzących, którzy poza siłą zwiotczałych już mięśni nic nie posiadają, nawet własnego narzędzia pracy, nie mówiąc już o własnej woli dysponowania sobą.

Wolny najmita 20 wieku wrócił do stanu niewolnictwa, z tą różnicą, że pan nie daje mu nawet jedzenia. Więzień 3-ej Rzeszy nie był nawet niewolnikiem, był czemś gorszem — bezużytecznym narzędziem, które należy łamać i niszczyć. Ta pozorna sprzeczność staje się jasną gdy przypomnimy, że u podstaw moralności hitlerowców było okrucieństwo.

Milczące grupy przenoszą kłody drzewa, słupy żelazne, rozebrane części baraków. Nieprzerwany łańcuch ludzi wyładowuje wagony cementu, inni pracujący w Zementhalle obsługują w migotliwym, przyprószonym świetle żarówek, w ustalonym, męczącym rytmie, narzuconym przez maszynę, olbrzymi mechanizm, produkujący zaprawę cementową i wyrzucający ją jednocześnie kilometrowej długości rurami, aż do miejsca budowy.

Cement wyrzucony na powierzchnię budowli uzbrojonej w najeżone sztaby żelaza, ubijają ludzie długimi tykami, trzymając się chwiejnie byle czego, ponieważ wicher szalejący na szczycie budowli jest mocniejszy od wynędzniałego człowieka.

Śnieg wali w twarz, ubranie dawno przemokło, a ręce marzną. W upiornym świetle reflektorów ludzie nabijają się na najeżone żelaza, staczają się z pochyłych rusztowań łamiąc ręce i nogi, wreszcie skaczą w przewalający się potok cementu, płynącego rwącym, chrząstliwym strumieniem: w głębi toczy się żwir i piach.

Pod budowlą otchłań, nie parów, nie wąwóz, nie jar — otchłań, której dnem biegną szyny, parowozy, bagry. Śnieg się miesza z dymem, dym z wichrem, wicher z krzykiem ginących. Ludzie padają z głodu, z wyczerpania, na skutek wypadku o jaki łatwo gdy 54-letni lekarz z Augustowa (w czasie pracy nuci temat z koncertu D-dur Beethovena) wraz z asystentem kliniki uniwersyteckiej w Krakowie nosząc ciężkie progi żelazne, gdy czołowy śpiewak rozgłośni amsterdamskiej nosi z solistą-skrzypkiem filharmonii budapeszteńskiej olbrzymie kłody drzewa wspierane nieudolnie przez inżyniera-agronoma z Instytutu Pasteura w Paryżu.

Capo, bydlę — siłacz, rzeźnik z Radomia, lub tragarz z Sosnowca siedzi w ogrzanej budzie przy posiłku na który składają się skradzione porcje naszej żywności.

Ludzie skaczą z wysokości budowli desperacko, uparcie, głową w dół, bez krzyku, aby niepostrzeżenie minąć obojętność nocy. A noc się wtedy rozstępuje jak ściany i ginący spada przestrzenią przeraźliwie jasną, oświetloną reflektorami i księżycem.

Po upadku noc i cisza schodzą się jak ściany, aby zmiażdżyć przypatrujących się temu widowisku światła i mroku, mrozu i ciszy. Wreszcie ludzi strącają. Czynią to nie SS-mani, strącają ci „niewinni", majstrowie i politerzy z Org. Todt. Mordercy mówią po niemiecku, po słowacku, po włosku, po polsku.

Z jednej strony ofiary różnych narodowości, mówiący różnymi językami (przeważają Żydzi) ginące jednakowo. z drugiej strony oprawcy różnych narodowości, mówiący różnymi językami i czyniący jedno i to samo: mordują.

Pośrodku stoi capo i vorarbeiter, mówiący różnymi językami, ale czyniący to samo, niezależnie od tego, czy pochodzą z Berlina, Rzymu, czy Salonik i Budapesztu, z Warszawy, czy Kowna: okradają więźniów i organizują z majstrami wódkę, słoninę, tytoń. Należący do Org. Todt biją kojami, łomami żelaznymi, pięściami, aż wreszcie padniesz.

Biją jeśli pracujesz, biją jeśli odpoczywasz i obok głodu, pracy wyczerpującej i wszy, występuje jeszcze myśl, myśl uparta natrętna i dręcząca: z jakiego powodu majster będzie bił jutro, co zrobić, aby nie zauważył faktu mego istnienia. A przecież już sam wymarsz do pracy i powrót do obozu był straszliwą męką.

Gdy wyruszamy do pracy jest noc, ale wracając, mamy po lewej stronie, w odległości 2 — 3 kilometrów miasto Landsberg.

Łagodne wzgórze, podkreślone bielą śniegu, pokrywającego pola, porosła domami bardzo jeszcze jasnymi w promieniach zachodzącego słońca.

To nietylko szaleństwo blasku, lecz jeszcze barwność dachów zielonych i czerwonych, bronzowych okiennic i błękitnego nieba. To nietylko głęboki błękit, ale jeszcze gorący karmin pomieszany z upalnym cynobrem na tle syczącego kadmjum.

Mgły fioletowe, zimne aż do jadowitości opływają szczyty.

Tam widoczna wieża więzienia w którym przebywał w 1924 r. Hitler. Tam napisał „Mein Kampf" i tam w dniu 20.12.1924, w dniu uwolnienia Hitlera, republika weimarska wykopała własnoręcznie swój grób. Marsz z pochodniami po ulicach nocnego Berlina 30.I.1933, przypomniał światu, że taka republika istniała.

Marzę o Landsbergu. Chciałbym tam kiedyś pomieszkać. Raz ujrzane nie pozwala o sobie zapomnieć. Zielony Lech, szeroki i wolny nęci oczy. Strome i wąskie uliczki prowadzą do nikąd, ale jakże one barwne, bo oto u wylotu ulicy żółta ściana domu, nad nią czerwony dach, opuszczona roleta zielona, rozwarte okiennice — bronzowe. Gdybym mógł swojemu dziecięciu pokazać tę teatralną ulicę zbudowaną dla opery Humperdincka...

Do miejsca pracy idziemy szosą, potem bezdrożem, potem torem kolejowym, w szczerym polu, smagani wichrem, wreszcie lasem.

Czasami idziemy powoli, a czasem ostrym biegiem, popędzani przez SS, aby bez tchu zatrzymać się gwałtownie u stóp budowli, która, wychodzącym z lasu ukazuje się nagle.

Szedłem tymi drogami późną jesienią wśród sosen i jodeł o blednących już igłach, jakby się pokrywały szarą barwą cementu. Szedłem lasami zimą głęboką.

I szedłem tamtędy wiosną, ale nie tak jak to sobie wyobrażałem w grudniu. Patrzyłem na te lasy widzeniem Stefana George i R. M. Rilkego śniąc o tym, jak tu będzie wtedy gdy jasna żywica sączyć się będzie poprzez popękaną korę, a zapach lasu odurzy przypomnieniem Tatr. Widzieć trawę, zieloną, wiotką trawę, przebijającą się poprzez podszycie mchu i igliwia, mchy zielone, blade, ciemne po północnej stronie pni.

Była wiosna i był las. Ale stał się zdradliwy, podstępny, drapieżny. Ludzie się potykali o wykroty, o występujące korzenie oślizgłe i mokre. Gałęzie pijane słońcem czepiały się ubrań i raz odgięte smagały powracających łukiem po twarzach.

To chyba dlatego, że jeszcze żyjemy, bo myśmy chyba ciszy lasu nie zakłócili. Ciszę lasu zakłóciło rozśpiewane ptactwo, drobne, szare, wielobarwne, komiczne i rozśmieszające potęgą swojej wolności i swobody. Ciszę lasu zakłóciły syczące lokomotywy, wlokące długie pociągi naładowane niepotrzebnymi już materiałami budowlanymi. I samoloty. Setki samolotów nalatujących na Bawarię nocą i dniem, nocą i dniem. Nigdy nie widziałem w poetyckim widzeniu samolotów nad lasem. Ani nad puszczą jodłową, ani nad Tatrami. Teraz wdarły się w mój sen nadzieją i smutkiem i klęską.

CZESŁAW STANISŁAWSKI

Z tragicznych dni

To wcale nie tak dawno. Zaledwie 2 lata i 3 miesiące, gdy wojska angielskie wybawiły nas z belseńskiego obozu śmierci.

Przed wojną Bergen-Belsen był olbrzymim obozem ćwiczebnym, przeznaczonym dla stutysięcznej zmotoryzowanej armii. Rozległe tereny puszczy luneburskiej doskonale nadawały się do wszelkiego rodzaju ćwiczeń wojskowych. Tu też zastaliśmy wczorajszą jeszcze chlubę armii niemieckiej — potężne czołgi, tygrysami zwane, dzisiaj szmelc, zajmujący niepotrzebnie miejsce w rozległych stajniach.

Gdy po sześciodniowej jeździe w otwartych węglarkach po 100 i więcej więźniów w jednym wagonie dotarliśmy wreszcie z osławionej Dory do Bergen-Belsen, o którym wiedzieliśmy, że jest obozem zniszczenia (Vernichtungslager) mieliśmy już na rampie kolejowej stwierdzić, że rzeczywistość jest o wiele okropniejsza. Daleka droga do obozu usłana była po prostu trupami.

Niecopodal obozu, u skraju lasu, zauważyliśmy grupę polskich jeńców wojennych. Coprawda pomóc nam w niczym nie mogli, gdyż otoczeni byli gęstym kordonem strażników, stanęli jednak na baczność i tak oddali nam niemy hołd.

W kwietniu 1945 r. w obozie belseńskim panował już wielki chaos. Obok SS-manów niemieckich kręciła się olbrzymia grupa strażników węgierskich; bodajże gorliwszych w prześladowaniu nas od swych hitlerowskich nauczycieli. Na blokach brudy nie do opisania, wyżywienie — pożal się Boże. Takich muzułmanów, jak tutaj, nie spotykałem w żadnym innym obozie. Snuli się jak cienie, węsząc, gdzie zdobyć choć zgniłą brukiew. Nie przerażały ich salwy karabinowe SS-manów, usiłujących odpędzić więźniów od kopców.

Zdala słychać silne detonacje. To bomby lotnicze i odgłosy walki artyleryjskiej. Front się zbliża z każdym dniem. Co będzie z nami? Jaki czeka nas los?

Tymczasem na terenie obozu trupów coraz więcej. Nikt się nimi nie zajmuje. Tyfus panuje na całego.

Nagle wstępuje w nas otucha.

Było to we czwartek, dnia 12 kwietnia. SS-mani nałożyli na rękawy białe opaski, nieomylny znak, że działająca w tym rejonie armia niemiecka poddała się. Jednak postępowanie strażników w stosunku do nas nic się na lepsze nie zmieniło. Przeciwnie — kurs był jeszcze bardziej zaostrzony. A z jedzeniem była już wręcz tragedia. Więźniowie tego najstraszliwszego bodaj obozu koncentracyjnego padali z głodu jak muchy.

Wreszcie nadszedł pamiętny dzień 15 kwietnia.

Jest niedziela — ponura, pochmurna, beznadziejna, jak każdy inny dzień. W oczach naszych węgierskich strażników odmalowywuje się podniecenie i dziwny niepokój. Niemieckich zbirów esmańskich widać coraz mniej. Więźniowie leżą apatyczni na gołych podłogach, ciemnych i zimnych bloków, nawpół omdlali z głodu i wyczerpania. W pewnej chwili silny warkot motorów porwał wszystkich na równe nogi. Patrzymy przez okno i wierzyć nie chcemy własnym oczom... Wzdłuż leżącej w pobliżu szosy suną potężne czołgi ze znakiem aliandzkim. Nareszcie! Teraz już wiemy, że jesteśmy uratowani. Jest godzina 15. Pamiętna to chwila. Wybiegamy na dwór i kierujemy się w stronę płotu, by wiwatować na cześć naszych wyswobodzicieli. Lecz cóż to? Węgrzy zastępują nam drogę. Śmielsi nie dają za wygraną i idą dalej. A tu pada strzał. Jeden, drugi, dziesiąty i więcej. W ostatniej jeszcze chwili siepacze SS-mańscy zabili 85 więźniów. Co za hańba! Bezczelność niemieckich strażników posunęła się tak dalece, że usiłowali zdzierać odznaki polskie, które więźniowie w mgnieniu oka sporządzili z byle czego i przyczepili sobie do piersi. Oczywiście, za bezczelność tę mieli srogo zapłacić.

Około godziny 16 wjechał na teren obozu oficer angielski i złożył oświadczenie, że od tej chwili jesteśmy wolni i nie podlegamy już hitlerowskim satrapom. Obiecał natychmiastową pomoc żywnościową i przede wszystkim lekarską. Rzeczywiście, o ile chodzi o tę ostatnią, to była ona nadzwyczajna. Do obozu przybyły bardzo liczne ekipy sanitarne, które z miejsca zajęły się, i to bardzo ofiarnie, ratowaniem chorych. Przede wszystkim jednak grzebaniem trupów. Na terenie obozu znaleziono niepogrzebanych 15.000 trupów. Były to właściwie już tylko szkielety. Mimo bardzo energicznej i wydatnej pomocy lekarskiej, w ciągu następnego miesiąca zmarło jeszcze 25.000 więźniów.

*

Dzisiaj przypominanie zbrodni niemieckich jest bardzo na czasie, zważywszy, że nasi zachodni sąsiedzi raczyli już puścić w niepamięć wszelkie okrucieństwa niemieckie, coraz bardziej kumają się z Niemcami i bronią ich interesów. Oby tego jeszcze kiedyś nie pożałowali.

Brzezińki

Tej nocy Sabinka była tak słaba, że o dojściu do ubikacji po głębokim błocie nie było mowy. Ani czasu. Uszła kilka kroków za barak i — Piekutkowa wyrosła przed nią z wielkim kijem w ręku.

Jezu, ratuj! — krzyknęła dziewczynka i skuliła się, czekając uderzenia.

Lecz kij nie spadł.

Cienki głos Sabinki i jej kresowy akcent poruszyły jakąś dawno nietrącaną strunę w duszy Piekutkowej. Może przypomniała jej się własna dziewczyna, którą po wysiedleniu Niemcy gdzieś wywieźli z innymi dziećmi?... Powiedziała tylko spokojnie:

Pamiętaj, żebyś mi tu nie robiła pod blokiem. I poszła gotować.

Gotowanie w lagrze było surowo wzbronione. Złapaną przy piecu wsadzano do „Stehenbunkra", gdzie kilka nocy musiała spędzić na stojący, po kostki w wodzie, lub zasądzano na kilka miesięcy karnego komanda. Lecz cóż znaczą zakazy i kary wobec głodu i wrodzonej kobietom żądzy pitraszenia?

Kobiety kradły węgiel z magazynu, kradły ziemniaki z kuchni i nocą gotowały w blokach, w klozetach, gdzie popadło.

Na bloku 13 w głębi dużego paleniska pierwsze miejsce miały sagany Piekutkowej.

Odtąd co noc Sabinkę budziło szturchnięcie!

Na, jedz!

Piekutkowa stawiała przed nią miskę dymiących ziemniaków. „Durchfall" przeszedł zupełnie.

Wkrótce potem, również dzięki protekcji Piekutkowej, która gotowała przysmaki dla „dygnitarek" lagrowych — Sabinka dostała pracę w szwalni. Przez 12 godzin, w zaduchu niemytych ciał i brudnych łachów łatała zawszone pasiaki, lub darła na „lumpy" podartą bieliznę. Opuchlizna nóg znikła zupełnie. Ale pojawił się kaszel.

Gdy Sabinka po raz drugi poszła na rewir był to już rok 44 i dr. Kasia Łaniewska wydobywała „spod ziemi" zastrzyki calcium. Nic jednak nie mogło zwalczyć klimatu Oświęcimia, a 15 lat Sabinki przyszło w sukurs chorobie.

Na parę dni przed likwidacją lagru w styczniu 45 r. Sabinka samowolnie wypisała się ze szpitala. „Nie chciała chorować". Jako „zdrowa" wędrowała 3 dni przez Śląsk, a następne 3 dni jechała w otwartym wagonie do Bergen-Belsen.

W marcu wypluwała już resztki płuc. Skarżyła się, że nie może jeść — wszystko rzuca, jeszcze wtedy zwlekała się z łóżka, przechodziła przez barak, czepiając się łóżek... Jej olbrzymie oczy spoczywały na każdym zwiedzającym ciężkim, kamiennym pytaniem. Trzęsąc głową mówiła: Ciągle teraz pluję, to chyba lepiej?

Sabinka umarła w dzień odzyskania wolności. Rzucono ją przed blok między inne trupy. Raz jeszcze pojechała ciężarowym samochodem. I tym razem także wieźli ją Niemcy.

ANDRZEJ KOBYŁECKI

IDIOTKA

Dach w tym miejscu wyglądał, jak gdyby był przecięty brzytwą. Przecięcie to, lekko wygięte u góry, tworzyło niewielki okap, rzucający cień na górną część dachu. Okno było szerokie, nowoczesne o dwóch gładkich szybach. Dołem biegła wzdłuż niego niewielka półeczka, na której stały skrzynki z kwiatami. Rosły w niej, niskie, fioletowe bratki oraz białe i różowe, puszyste stokrotki. Dołem wzdłuż całego dachu ciągnęła się rynna, na dnie jej w miejscu, gdzie znajdowało się okno, zasiała się sama, niewiadomo kiedy — maciejka. Rynną tą podczas księżycowych nocy wędrował tam i z powrotem na wpół zdziczały kot. Cień jego rysował się na szybie okiennej czarnym, wyraźnym konturem. Przed domem był ogród, a właściwie jakiś niewielki skrawek starego, zapuszczonego parku, w którym rozpleniły się gęste krzewy, tworząc gąszcz nie do przebycia, i rosły dwa rozłożyste kasztany sięgające gałęziami prawie samego okna.

A w pokoiku, chyba najcudowniejszym pokoiku w Warszawie, przypominającym trochę bajki o dobrych i złych wróżkach, mieszkała „idiotka". Tak ją powszechnie nazywano, choć prawdę mówiąc nie miała nic wspólnego z tą nazwą.

Miała nie więcej jak lat 23. Jasne, puszyste włosy, różową cerę i dołeczki na policzkach. Usta malowała bardzo jaskrawo, ubierała się bardzo ładnie, choć nieco wyzywająco.

Pracowała, jako urzędniczka w magistracie i przychodziła do domu dopiero około godziny 4-ej. Była zawsze roześmiana i wesoła, lecz z nikim w całej kamienicy nie utrzymywała znajomości. Przezwisko „idiotka" zawdzięczała staremu emerytowi, panu Kalinowskiemu, mieszkającemu o piętro niżej. Był to starzec ponury, nie znoszący wesołości i ciągłego śmiechu sąsiadki z góry, rozlegającego się w jej pokoju w ciągu całego dnia.

I przezwisko to przylgnęło do mieszkanki pokoju na poddaszu, bo przecież, jak wiadomo, niektórzy ludzie nie znoszą czyjejś wesołości, wesołości, która wypływa niewiadomo skąd i jest tylko oznaką samej radości życia.

Z czego ona się tak ciągle śmieje — zapytywały jedna drugą wszystkie sąsiadki na klatce schodowej. Nigdy u niej nikogo nie ma, nikogo nie zagadnie po ludzku, do nikogo nie pójdzie na herbatę, nikogo nie zaprosi do siebie. Przecież już nieraz pani doktorowa z drugiego i aptekarzowa z trzeciego piętra próbowały ją zaprosić do siebie. Zawsze wykręca się sianem, mówiąc, że nie ma czasu. Co też ona może mieć tam u siebie do roboty.

Nikt jednak nie wiedział naprawdę i nie mógł zgadnąć, jak wygląda pokój lokatorki na piątym piętrze. Nawet mleczarka przynosząca rano mleko na górę nie zajrzała nigdy do środka.

Śmiech na poddaszu drażnił wszystkich coraz bardziej. A tymczasem pokoik tąk intrygujący mieszkańców całego domu, wyglądał rzeczywiście nadzwyczajnie. Na biegnących wzdłuż ścian półkach pełno było klatek. W kątach na podłodze stały przeróżne pudełka, skrzynki, miniaturowe domki. Pod sufitem biegły cieniutkie żerdki, na których siedziały ptaki różnych gatunków i kolorów upierzenia. Na podłodze snuły się prawie całymi stadami białe i szare myszy. Buszowały na tapczanie, na niskim stole i krzesłach. Pełno tu było szmeru i gwaru, wśród którego królował śmiech gospodyni. Okno było prawie cały czas otwarte, zaopatrzone tylko mocną siatką, za którą czaił się podczas nieobecności właścicielki mieszkania — czarny kot.

Gwar ustawał natychmiast z nastaniem mroku. Rzadko ktoś widział palące się tutaj w oknie elektryczne światło.

A Hanka — bo Hanką nazywała się właścicielka tej oryginalnej menażerii — kładła się na tapczanie twarzą ku oknu i zaczynała marzyć.

Pachniało wtedy maciejką, aż dech zapierało w piersi. Gdy księżyc zaczynał wchodzić na niebo i przez liściaste pokrycie wdzierał się łagodnym blaskiem do pokoju, w kątach zaczynały swe nocne harce myszy. Czasami przychodziły na tapczan, siadały koło jej głowy na poduszce i zdawały się przyglądać dziewczynie. Potem pierzchały nagle, bo w oknie ukazywał się złowrogi, wygięty w pałąk cień kota. Przesuwał się mrucząc i ukazywał znowu. I zdawało się chwilami, że na świecie się zaczyna dziać bajka, prawdziwa bajka, w której gdzieś za przegrodą ukrywane starannie i kryjące się wstydliwie, czai się nieustanne pożądanie, rozpraszające skupioną pracę myśli. Potem księżyc znikał za złomem muru i nastawał sen, głęboki i czarny, jak noc.

Aż oto dnia pewnego... Było jasne popołudnie Hanka wracała z biura nieco później. Słońce zaczynało już zachodzić czerwono, bo to już było blisko jesieni.

Przed wejściem do mieszkania stała gromadka sąsiadów. Drzwi jej pokoiku były na ścieżaj otwarte. Na progu natknęła się na kierownika komisariatu milicji. Spostrzegłszy ją, usunął się na bok, jakby lekko zażenowany. Zaraz za nim ukazało się kilku milicjantów.

Weszła do pokoju. Panował tu nieopisany nieład. Na ziemi leżały porozrzucane klatki i skrzynki, w których do niedawna gnieździły się myszy i ptaki. Siatka z okna była wyjęta. Znać było, że gospodarował tu ktoś w czasie jej nieobecności.

Spojrzała pytająco na starszego milicjanta. Zaczerwienił się i zaczął tłumaczyć:

— Wezwano mnie tutaj zawiadamiając, że przez okno wszedł ktoś do pani mieszkania. Zastaliśmy już drzwi otwarte i taki nieporządek. Ludzie uprzedzili nas, nie mogąc pohamować swej ciekawości. Zdaje się, że jednak alarm był fałszywy, a to wszystko stało się dzięki ciekawości pani sąsiadów, którzy od dawna wietrzyli jakąś sensację. Zatrzymaliśmy parę osób. Zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

Hanka półprzytomnie odpowiadała teraz na zapytania milicjanta, który spisywał protokół. Nie pamiętała nawet, kiedy zasalutował i wyszedł. Rozejrzała się tylko raz jeszcze po pokoju. Wszędzie panowała pustka. Ptaki i myszy zniknęły.

Stała przez chwilę oniemiała z żałości, a potem wybuchnęła głośnym płaczem. Szła zataczając się wzdłuż ścian, szukając choćby śladu swoich pupilów.

W drzwiach spostrzegła nagle zaglądające ciekawie do środka głowy sąsiadek. Odwróciła się ku nim. Krzyknęła coś i zatrzasnęła z pasją wejście.

Schodziły powoli na dół urażone.

— Nawet pożałować siebie nie dała niewdzięcznica. Takie to już jest nieużyte. Tyle płaczu o parę głupich ptaków i myszy. Wiadomo, idiotka.

A Hanka rzuciła się na tapczan i zaczęła płakać rozpaczliwie.

Tymczasem jak co dzień w ciągu ostatnich wieczorów na niebo wszedł księżyc. Przesypał się przez kasztanowe liście i położył wiernie, jak zawsze, na ziemi u podnóża tapczanu. W oknie pojawił się, jak co wieczór, cień kota. Nie napotkawszy na zaporę, zwierzę wskoczyło do pokoju, potem na tapczan.

Hanka czuła, że kot zaczyna ocierać się o nią delikatnie. I jakby ze współczuciem. Potem ułożył się tuż koło jej głowy na posłaniu i zaczął mruczeć.



Pomoc wzajemna

Kraby w Indiach Zachodnich i w Ameryce Południowej mają tak ciężkie skorupy, że kiedy który z nich upadnie na wznak, nie może wrócić samodzielnie do pozycji normalnej. Pomagają mu w tym inne kraby.

Żuki-grabarze (Necrophorus) zagrzebują w ziemi rozkładające się szczątki rozmaitych drobnych zwierzątek, aby zapewnić pożywienie swym gąsienicom. Kiedy żuk znajdzie ciało myszy lub ptaka, zwołuje kilku innych grabarzy, by wspólnymi siłami dokonać pogrzebu.

Jeśli mrówka ma pełne wole, nigdy nie odmawia pokarmu mrówce głodnej.

Kiedy orzeł syberyjski ujrzy padłego konia, unosi się wysoko i wydaje ostry okrzyk: zwołuje całą gromadę orłów dla wspólnej uczty.

Brazylijskie sępy uruba należą do ptaków najbardziej towarzyskich. Liczne spośród nich odbywają wycieczki powietrzne — jedynie dla spaceru.

Pelikany udają się na połów w znakomicie zorganizowanych gromadach. Nigdy nie zauważono jakiegokolwiek pomiędzy pelikanami nieporozumienia.

Kiedy kanie wspólnym wysiłkiem odbiorą orłu złowioną rybę nigdy nie walczą ze sobą o zdobycz w ten sposób porwaną, lecz dzielą się nią solidarnie.

Czajki, dzięki pomocy wzajemnej i działaniu skoordynowanemu, atakują z powodzeniem wronę, a nawet orła.

Silne przywiązanie wzajemne i wysoki stopień uspołecznienia daje się stwierdzić wśród słoni, nosorożców i hipopotamów, a stopień najwyższy wśród małp, mrówek i papug, tj. stworzeń, które osiągnęły najwyższy stopień inteligencji.

Człowiek paleolityczny zostawił po sobie liczne dowody życia społecznego, współdziałania i upodobań towarzyskich .

Buszmeni żyli małymi klanami sfederowanymi, okazywali sobie zawsze najdalej idącą pomoc wzajemną.

Hotentot nie może jeść sam, zaprasza przechodniów do wspólnego posiłku.

Eskimosi, Papuasi, Czukcze i Tunguzi żyją w atmosferze najgłębszej przyjaźni.

★

Na podstawie niezliczonych zjawisk tej kategorii w świecie zwierzęcym i ludzkim na wszystkich stadiach rozwoju, Piotr Kropotkin w dziele pt. „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju", snuje pewne ważne wnioski. Książka ta, napisana zgórą pół wieku temu, ukazała się obecnie w nowym wydaniu polskim.

Od czasu teorii Darwina wyłożonej w dziele „Pochodzenie gatunków", powtarzano bezmyślnie, że życie przyrody i życie świata ludzkiego to tylko walka o byt, a tę walkę rozumiano, jako odwieczną wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Kropotkin podważa tę teorię, tak jednostronną, uwydatniając potężny czynnik rozwoju: pomoc wzajemną.

Jednostronna teoria Darwina przez jego licznych uczniów wypaczana i do niedorzecznej doprowadzana krańcowości, upowszechniła przekonanie, że prawem rozwoju zarówno w przyrodzie, jak i w dziejach ludzkości jest odwieczna walka wszystkich przeciw wszystkim. A zwycięża, kto silniejszy, kto lepiej do warunków przystosowany.

Kropotkin (zresztą nie on jeden, dość przypomnieć dzieła rosyjskiego uczonego Kesslera, rozprawy Espinasa, Buchnera) podważa tę tezę, demonstrując działanie prawa pomocy wzajemnej, jako jednego z głównych czynników rozwoju. W walce o byt nie giną bynajmniej jednostki i gatunki fizycznie słabsze, lecz giną te, które mają słabszy instynkt społeczny, więc instynkt pomocy wzajemnej. W życiu przyrody mamy niezliczoną ilość dowodów, że stworzenia słabsze zwyciężają w walce, jeśli się bronią solidarnie i atakują zbiorowo. Tak maleńkie pliszki potrafią zmusić krogulca do odwrotu. Również niezliczoną mamy ilość dowodów, że w łonie jednego gatunku nie odbywa się walka wszystkich przeciw wszystkim. Zwierzęta, pomagające sobie wzajemnie, prowadzą walkę o byt najbardziej skuteczną. Uspołecznienie jest takim samym prawem, przyrody jak walka. Również — w dziejach rodzaju ludzkiego.

Te gatunki zwierząt — pisze Kropotkin — w których walka pomiędzy jednostkami została jak najbardziej ograniczona, u których pomoc wzajemna rozwinęła się najsilniej, zawsze i wszędzie są najliczniejsze, najzdrowsze i najzdolniejsze do dalszego rozwoju. Gatunki te dzięki pomocy wzajemnej żyją najdłużej i osiągają najwyższy poziom inteligencji. Przeciwnie, gatunki niespołeczne skazane są na zagładę. Musimy uznać działanie instynktu pomocy wzajemnej na najniższych szczeblach świata zwierzęcego, a od tych szczebli możemy śledzić jego nieprzerwaną ewolucję, pomimo wielu przeciwstawiających mu się sił, poprzez wszystkie stopnie rozwoju ludzkiego aż do naszych czasów.

I wniosek natury moralnej:

„W praktykowaniu zasady pomocy wzajemnej, która sięga najdalszych okresów ewolucji, odkrywamy rzeczywiste i niewątpliwe źródło naszych pojęć etycznych, stwierdzamy, że w etycznym rozwoju człowieka czynnikiem decydującym jest pomoc wzajemna, a nie walka. W dalszym rozwoju tego czynnika widzimy rękojmię coraz wyższego rozwoju naszego gatunku".

Dlaczego dzieło Kropotkina jest dziś szczególnie aktualne.

Gdyby słuszność mieli krańcowi Darwiniści, wszelkie dążenia do trwałego pokoju, do harmonii międzynarodowej, byłyby złudne i beznadziejne.

Dzieło Kropotkina daje argument przyrodniczy... Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Józef Wasowski.

BOGDAN KAMODZIŃSKI

Film z wojny

Jędrek wyszedł na podwórze szczelnie owiązany wełnianą chustką. Mróz był silny i parzył pod słońcem. Dalekość pól, ich śnieżność—budziły radość.

Jędrek podbiegł do drabiny i wlazł po niej na strych. Tu ciepło i pajęczyna, mrok wnętrza, ceglane kadłuby kominów i sieć sznurów, w kątach skrzynki i rupiecie, to wszystko odmieniło na minutę tamto pierwsze wrażenie urody dnia, które olśniło chłopca słońcem i śniegiem. Ta szybka zmiana oblicza następujących po sobie spostrzeżeń stłumiła zachwyt i wywiodła kształt strachu mijania. Mały chłopiec odczuł przykro tę dziwność wrażenia, lecz nie potrafił go zrozumieć. Wrażenie to zapewne nadeszło jak przeczucie mających nastąpić wypadków.

Jędrek wyciągnął saneczki i stanął z nimi na szczycie drabiny. Stąd malał las w odległość sinymi smugami, krajobraz odpływał w przestrzeń, rozległość pola i jego białość, drogę, gdzieś opartą o niebo — oblewała jasność jak złota woda. Na horyzoncie, tam, gdzie dwa buki sterczały w śniegu, ukazały się chłopskie sanie. Dwa konie czerwieniały w słońcu i rosły w biegu, widać było jak na zakręcie drogi wyższy koń rzucał głową. Sanie poszły w prostym kierunku do drabiny, na wierzchu której stał Jędrek, i teraz co chwilę błyskały metalowe kółka na uzdach.

Chłopiec zniósł swoje saneczki i gdy odchodził od drabiny, zobaczył, jak Samuel wyprowadza konie do wodopoju. Należało mu pomóc. Jędrek powiódł do studni dwie klacze. Konie koło koryta były stłoczone i ponieważ stojący obok gniady ogier gryzł, Jędrek lewą ręką trzymał uwiązy wyprowadzonych klaczy, a prawą wziął ogiera przy pysku za uzdę. Koń rozdmuchiwał nozdrzami kawałki lodu, nie pił, wstrząsnął się i nagle stulił uszy.

— Stój, draniu! — krzyknął Jędrek. Nagle ogier szarpnięciem zniżył pysk i chwycił chłopca za nogę pod kolanem. Jędrek poderwał głowę konia, puścił uwiązy klaczy i lewą ręką z bólu i ze złości walnął go w chrapy, aż koń rzucił przednimi nogami.

—Co tam — zapytał Samuel.

— Ugryzł mnie, cholera, i spodnie porwał — odpowiedział Jędrek.

— Taki czort — mruknął Jędrek i, kulejąc, powlókł się do domu. Spojrzał smutno na stojące pod drabiną saneczki. Żałował, że nie będzie mógł zjeżdżać na nich z góry śniegowej. Noga zaczynała coraz więcej boleć. Przystanął i odchylił rozerwany materiał spodni. Ugryzione miejsce krwawiło.

Zza chutoru zabrzęczały dzwonki i za bramą stanęły sanie. Wysiadł z nich Grec w długiej burce i rozejrzał się dokoła, zobaczył Jędrka i krzyknął:

— Gdzie Samuel?

— W stajni — odpowiedział Jędrek ,zajęty oglądaniem rany.

Samuel wyszedł ze stajni, do której odprowadził konie od studni. Wtedy Grec podbiegł do niego i nie dłużej niż minutę z nim rozmawiał. Poszli obaj do stajni i wyprowadzili młodego deresza i gniadego ogiera, który ugryzł Jędrka.

— Wyprzęgaj swoje — mówił Samuel i bierz te szleje. — Jędrek! — krzyknął do chłopca — biegnij do chaty po kożuch i ładuj się do sań.

Parę minut później sanie zaprzężone w wypoczęte konie pędziły ledwie przetartą drogą przez błękitnawe śniegi.

★

Dwudziestego czwartego dnia w bunkrze, w którym ukrywali się Grec, Samuel i Jędrek sytuacja żywnościowa przedstawiała się najgorzej. Tego dnia mokra mgła sączyła się zewsząd i chlapało pod lasem w sinawym tumanie. Zimny wiatr niósł się po garbatych zagonach, gdy w posępność milczenia wśród grząskich, mokrych miejscowości, gdzie w bruzdach stała woda o odcieniu niebieskawym, zagłębiał się Grec i Samuel, szukając ratunku. Jędrek został w bunkrze.

Tego dnia, kiedy odjechano z chutoru, obaj przyjaciele porucznika Romanowskiego uratowali jego syna przed zabraniem go do pociągu, w którym dzieci z powiatu zamojskiego odjeżdżały na śmierć.

Olchy szare o ciemno - pomarańczowych ranach kładły gałęzie pod odlatujące chmury. Jednak i na tym pustkowiu, gdzie zdawałoby się grasowała tylko febra, nie było wcale bezpiecznie.

Zaczął padać śnieg. Odrazu topniał. Samuel i Grec otulili się szczelniej i rozglądali się wkrąg po polach zamarłych, gdzie żaden dym nie wznosił się i nie było śladu wioski. Pośród mętnych widoków i zagajników pod chmurami — wszędzie ziało niepokojem i paszcza tego dnia wszędzie czychała niebezpieczeństwem. Ociężałe wrony chroniły się przed strumykami wody i chlapiącym śniegiem. Milczenie krętej drogi pod lasem wzmogło się, gdy ustał wiatr.

Samuel i Grec wyciągali z trudem nogi z błota, ale brnęli wytrwale.

★

W cztery lata później pewnego zimowego poranku ekspedycja filmowa, w której brali udział Samuel, Grec i kapitan Romanowski z synem, zabrała się do roboty. Nakręcono fragment filmu, kiedy we wsi Siedliska partyzanci spoza budynków walili z karabinów do Niemców. Paliło się pół wsi i olbrzymie płachty ognia rwały w górę. Z boku przy drodze zajadle tłukły niemieckie cekaemy.

W tym czasie z sąsiedniej wioski Wieliszew wyjeżdża saniami Grec i pędzi konie, żeby zdążyć ostrzec Samuela, który ukrywa się w samotnym chutorze.

W scenariuszu filmowm uwzględniony został moment pojenia koni, kiedy Jędrek został ugryziony przez gniadego ogiera. Odrazu potem podjeżdża pod chutor Grec i wyprzęga swoje zmęczone konie. Znowu sanie lecą przez śnieżne pole. Następują fragmenty z leśnego bunkru. Akt szósty zaczyna się w momencie, kiedy pod miasteczko Krasnystok podchodzą zmoczeni do nitki Samuel i Grec. Na skraju miasteczka stoi rudera w uliczce wśród kałuż odwilży. Dom jest ponury. Samuel podchodzi do okna i stuka. W oknie nie zjawia się oczekiwana twarz dziewczyny. Grec stuka do drugiego okna bez skutku. Od składziku nagle biegną cienie z okrzykiem: **Hände hoch!** Zasadzka. Samuel i Grec rzucają granaty. Ciemność rozrywa się ogniem i hukiem.

Reżyserzy radzieccy realizują film o Polsce

Do Polski przybyli filmowcy radzieccy z reżyserem L. Warłamowem, dwukrotnym laureatem Premii Stalinowskiej na czele, który jest twórcą szeregu znanych filmów dokumentalnych, jak: „Stalingrad", „Rozgromienie Niemców pod Moskwą", „Jugosławia".

Zespół filmowców radzieckich bawi obecnie w Polsce dla zapoznania się z naszą historią, sztuką, kulturą i życiem gospodarczym, celem zrealizowania filmu dokumentalnego o Polsce współczesnej. Film ten będzie opracowany wespół z filmowcami polskimi.

Gości radzieckich przyjął w Belwederze Prezydent Bierut oraz wiceminister Kultury i Sztuki Leon Kruczkowski.

Obecnie filmowcy radzieccy wraz z przedstawicielem „Filmu Polskiego" i Ministerstwa Kultury i Sztuki, udali się na zwiedzenie Ziem Odzyskanych.

Po 3-tygodniowym pobycie w Polsce, zespół radziecki powróci do Moskwy, gdzie rozpocznie prace przygotowawcze nad filmem.

J. JAŚNIACHÓWNA

Żniwa

Wychodzę w pole świtaniem
pod zorzą czerwoną staję
i krzykiem radość głoszę:
że siłą jest miłowanie,
że Bóg się ziemi oddaje,
że żyto, żyto koszą!

Tak wielka jest radość moja,
że serce jej małe nie mieści.
O ludzie, czy mnie słyszycie?
Z łez naszych, ze krwi i znoju
rzecz wstaje złocistej treści
w dzwoniącym kłosami życie.

Spełnia się prawda wiekowa
święta jak boleść rodzenia,
wielka jak bezbrzeż nieba,
że Ciałem staje się Słowo,
że Bóg nam się oto przemienia
w najprostszą postać chleba.

Na Brackiej

Na Brackiej w sklepie z ptakami
siedzi nieładna pani,
spogląda przez szybę ukradkiem,
wiedząc, że czekam nie na nią.

Zaczętą na drutach robótkę
dawno na stole złożyła,
pomyśli sobie gdy przyjdziesz,
żeś się cokolwiek spóźniła.

Upał człowieka rozbiera,
rozkłada go na atomy.
W zielonym pryzmacie aqua-
[rium
koślawi okna i domy.

Poza zieloną rzęsą
utkwiły dwie złote ryby,
oczyma jak latarniami
bezmyślnie patrzą w szybę.

Cień już zapomniał, że chłodzi,
nie można prawie oddychać.
W sklepiku ze zwierzętami
cykanie zegara słychać.

. . . .

Dziś nie ma już sklepu z pta-
[kami
więc przed wystawą nie stoję.
Nie mam na kogo już czekać
i już się nie niepokoję.

Dawno przestałem czas liczyć
i nie dbam już o godziny.
Włóczę się sam po ulicy
bez celu i bez przyczyny.

nr. 139021

EDMUND POLAK

Na przekór

Pójdę na ukos przez ulicę,
gdzie obcym wstęp wzbroniony.
W każdej spotkanej kamienicy
nacisnę w bramie dzwonek.

Gdy do tramwaju wskoczę w biegu,
to splunę na podłogę,
poroztrącawszy, co w szeregu,
na trawnik stąpnę nogą.

Pobiegnę z dziećmi na wyścigi,
kamieniem zbiję szybę,
milicjantowi z palców „figę"
pokażę, nie na niby.

A śmiać się będę gębą całą,
jeżeli mi kto powie:
— Doprawdy, co się jemu sta
Taki porządny człowiek.

J. JAŚNIACHÓWNA

Dzieciństwo

W krainie bajki zgubionej
imieniem Błękitny Brzeg
strach mieszkał w kuźni spalon
albo konopi strzegł.

Nękały go wróble świergotem,
lub piosnką wędrowny dziad.
Więc stał skulony za płotem
i nie śmiał wyjrzeć na świat...

Dreszcz tylko budził w cz
dotyk matczynych rąk...
A łzy płynęły tak lekko,
jak strugi wiosenne z łąk.

I tylko z malin krew ciekła
czerwieniąc usta i dłoń...
A życie miało smak mleka
i miodu leśnego woń.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE PZBWP

Walny zjazd w Katowicach

Walny Zjazd w Katowicach 22 i 23 czerwca 1947 r.

Przemówienie kol. E. Pawliczka otwiera sprawozdanie z działalności Okręgu. Na wstępie kol. Pawliczek podkreślił, że 80 proc. nakreślonego przez Okręg planu zostało wykonane, że od improwizacji jaka była na początku, Zarząd przeszedł do pracy konkretnej. Sprawozdanie Okręgu dzieli się na dwie części: sprawozdanie Zarządu Okręgu i sprawozdanie ujęte w cyfry statystyczne, odzwierciadlające pracę, wysiłek jego, rezultaty, należące do Kół.

— Przedstawiamy organizacyjnie i ideowo zwartą grupę społeczno - polityczną na terenie województwa Śląsko - Dąbrowskiego — powiedział prezes Okręgu — która przoduje w olbrzymim wysiłku odbudowy Polski Demokratycznej w myśl naszych świętych haseł: Polska! Wolność! Lud!

A oto kilka danych z działalności Okręgu: Wydział organizacyjny pod kierownictwem kol. Cofały przeprowadził i zrealizował następujące prace:

a) przygotowano do zorganizowania Zarządów Powiatowych w Katowicach, Chorzowie, Będzinie, Zawierciu i Pszczynie,
b) w tej chwili działają na terenie 2 Zarz. Pow. w Rybniku i Bielsku
c) uzgodniono sprawę powołania do życia dalszych Zarz. Pow.
d) przeprowadzono inspekcję większej ilości Kół,
e) przypilnowano odbycia terminowego Walnych Zebrań Kół,
f) przygotowano odpowiedni materiał odnośnie Zarz. Pow. do zmiany statutu.

Wydział Społeczny pod kierownictwem kol. Schonemanowej. Działalność Opieki Społecznej przy Zarządzie Okręgu w Katowicach obejmowała trzy zasadnicze działy:

1) Dział lecznictwa i opieki nad chorymi,
2) Akcję dożywiania,
3) Opiekę nad wdowami i sierotami po b. więźniach politycznych.

Związek prowadzi we własnym zakresie dom wypoczynkowy „Czerwony Trójkąt" w Kudowie, oraz Ośrodek dla więźniów - inwalidów w Domeczku. W domu wypoczynkowym w Kudowie przebywało w okresie od 15.2 b. r. do 15.5 b. r. 35 koleżanek i kolegów. W Ośrodku dla Inwalidów-więźniów w Domeczku przebywa stale do tej pory 5 kolegów, korzystających z bezpłatnego pobytu, są bowiem na całkowitym utrzymaniu Zarządu Okręgu. Poza tym w ramach akcji i Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej Woj. Śląsko - Dąbrowskiego umieszczono w sanatoriach rządowych i prywatnych 22 osoby. Umieszczeni w sanatoriach rekrutują się spośród kolegów i koleżanek chorych na gruźlicę. Koszty pobytu i leczenia są całkowicie pokrywane przez Zarząd Okręgu z funduszu leczniczego. Poza leczeniem klimatycznym i sanatoryjnym zorganizowano sieć lecznictwa ambulatoryjnego w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem. Oprócz wymienionych akcji Zarząd Okręgu wydał doraźnie na lekarstwo i leczenie 22.980 zł. oraz 56.720 zł. na wykonanie protez itp. dla inwalidów. W ramach akcji dożywiania Zarząd Okręgu rozdzielał dotacje pieniężne oraz artykuły żywnościowe, pochodzące z przydziałów urzędowych oraz darów misji zagranicznych. Gotówką rozdzielono kwotę zł. 55.000. Poza tym wydano:

1541 puszek mleka, 404 puszek konserw miesięcznych jarzynowych, 42 kg tłuszczu (słonina, smalec, margaryna), 4 paczki marmelady, 5,3 kg kawy, herbaty, kakao, 563,5 kg mąki i kaszy, 19 kg cukru 4 kg cebuli, 3 skrzynki świec, 40 szt. mydła.

W ramach opieki nad wdowami i sierotami b. więźniów politycznych Zarząd Okręgu rozdzielił zapomogi z Funduszu Dotacyjnego na łączną sumę 1.480.000. Oprócz wdów i sierot korzystali z funduszów również niezamożni koledzy i koleżanki. Na ten cel rozdziela się obecnie kwotę 100.000.

W ramach pomocy dla Polski, z organizacji „Don Suisse" Zarząd Okręgu otrzymał dla członków odzież, która została rozdzielona na poszczególne koła i tak:

19 płaszczy damskich, 51 płaszczy dziecinnych, 149 krótkich spodni, 503 suknie damskie, 50 sukienek dziecinnych, 158 bluzek damskich, 49 spódniczek, 123 kostiumy damskie, razem 1621 sztuk odzieży damskiej rozdzielono na 80 kół miejscowych.

Celem uzyskania pomocy dla sierot, Zarząd Okręgu przystąpił do Rodziny Radiowej, której zadaniem jest wyszukanie rodzin zastępczych dla sierot po kolegach i koleżankach b. więźniów politycznych.

Do konkretnych rezultatów prac wydziału literacko-historycznego należą:

a) zebranie licznego materiału literacko-historycznego, który jest w posiadaniu wydziału,
b) opracowanie od strony literackiej wydawnictwa „Było więcej śmierci, niż chleba",
c) zorganizowanie odczytu pt. „Oświęcim oskarża" w Katowicach w dn. 2 marca 1947 r., z okazji wystawy, który wygłosił kol. T. Wąsowicz — dyr. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu,
d) współpraca z innymi wydziałami,
e) materiały literackie, odnośnie przeżyć w czasie okupacji w obozach i więzieniach, tworzą cenny materiał dokumentarny, który powinien ujrzeć światło dzienne, poprzez wydawnictwa związkowe.

W dalszym ciągu następuje sprawozdanie Wydziału Wydawniczo - Propagandowego, pod kierownictwem kol. prez. Pawliczka, CHD, kierowanego przez kol. Mariana Kuziora, Wydziału Kulturalno - Oświatowego pod kier. kol. Zawadzkiego, Wydz. Socjalnego, Prasy i Opieki pod kier. kol. Jarczyka, Sekcji Młodzieżowej pod kierunkiem kol. Kralkowskiego, Wydz. Walki z Niemcami i Sekretariatu pod kierownictwem kol. Poloczka i wydz. Finansowego pod przewodnictwem kol. Gojnego. Komisji Rewizyjnej, weryfikacji i innych.

Jak wynika ze sprawozdań, wszystkie Koła Okręgu współpracowały konkretnie z Zarządem Okręgu. Na specjalną uwagę zasługuje udział kół:

a) w akcji wyborczej,
b) Międzynarodowy Tydzień Solidarności b. Więźniów Politycznych w dniu od 23—31.3 br.
c) Akcja „W" — zbieranie podpisów żądających, aby traktat pokojowy został podpisany w Warszawie. Akcja „W" przyniosła w ciągu kilku dni 250.000 podpisów.
d) Tournée orkiestry „Tygrysy Buchenwaldu" po kołach.
e) Wystawa kol. J. A. Brandhubera pt. „Oświęcim oskarża" organizowana przez wszystkie koła w większych ośrodkach.
f) Udział około 15.000 członków i podopiecznych na uroczystym otwarciu Państwowego Muzeum w Oświęcimiu w dn. 14.6.47 r.

Zakreślony plan pracy wykonano, w szczególności zasługują na wyróżnienie prace Sekcji Młodzieżowej Okręgu, która służy wzorem swymi osiągnięciami oraz wzrost kół CHD.

Skład osobowy władz Okręgu, wybranym na II Walnym Zjeździe w dn. 22 i 23 czerwca br. przedstawia się następująco:

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego: 1. prezes Pawliczek E. Stanisław, 2. wiceprezes Cieślik Arkadyński, 3. wiceprez. inż. Werczyński, 4. Kolonko Wacław, 5. sekr. Poloczek Jan, 6. z-ca sekretarza Cofała Karol, 7. skarbnik Gojny Walter 8. z-ca skarb. Kuzior Marian.

Okręg krakowski:

Z Koła Tarnów donoszą:

W siódmą rocznicę wywiezienia z Tarnowa do obozów 756 osób, całe miasto wzięło udział w organizowanym przez Koło „Tygodniu Więźnia". W pochodzie manifestacyjnym wzięli udział nieliczni ocaleni więźniowie z pamiętnego transportu w 1940 r. Cały szereg instytucji samorządowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, na czele z Zarządem Koła Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych złożyła wieńce przy pomniku Nieznanego Żołnierza. Mszę Św. celebrował biskup Diecezji Tarnowskiej ks. dr. J. Stepa, piękne kazanie wygłosił ks. prof. Rachwał.

W ciągu dnia odbyła się zbiórka na rzecz wdów i sierot po b. więźniach politycznych. Na akademii poinformowano społeczeństwo, że pod opieką Koła Związku znajduje się 460 wdów i 600 dzieci. Ponadto Koło niesie pomoc niezdolnym do pracy kolegom. W I półroczu tego roku wypłacono zapomóg na sumę zł. 772.000. Udzielono całemu szeregowi osób pomocy lekarskiej, pomagano przy szukaniu pracy, wydawano bezpłatne obiady itp. Zarząd Koła gorąco dziękował społeczeństwu za pomoc i zrozumienie celów Związku.

Okręg Gdański:

Zarząd Okręgu zawiadamia, że z dniem 1 lipca otwiera dom wypoczynkowy p. n. „Morski Ośrodek Wypoczynkowy" w Zalewie Wiślanym. Wyjątkowo piękne położenie letniska, wielkie plaże, bliskość Gdańska, spokój, zapewni każdemu w tym zakątku miły pobyt. Wille są zaopatrzone w jarzyny z pobliskich ogrodów (wszelkie nowalijki), miejscowa mleczarnia i piekarnia dostarcza swoich świeżych wyrobów. Sklepy w pobliskiej wsi dostarczają wszelkich artykułów potrzebnych do domowego gospodarstwa.

Kulturalne zabytki, kino objazdowe, koncerty w wielkiej sali koncertowej, bridge, dancing zapewni miłe spędzenie czasu.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Okręgu Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Sopot, ul. Al. Stalina 776.

4) Przygody Rosołka

(Opowieść rysunkowa)



— O rety! Wachmejster z Pawiaka widocznie się w radio zadekował i po dawnemu gimnastykę czyli sport uskuteczniać każe.



— Jeżeli o sport chodzi, to żeśmy go na Pawiaku za pomocą salonowej gry rozpowszechniali, aby w sobie odporność fizyczną w pewnej części ciała wyrobić.



— Szkopy także samo rozrywki sportowej nam przy każdej okazji dostarczali.



— To też dziwię się dlaczego gazety piszą, że sport był dla Polaków zabroniony. Lipa.

Nasza »Gdynianka« w Kudowie Zdroju

Polski Związek b. Więźniów Politycznych dąży obok innych wytyczonych szerokim zakresem celów także do ratowania starganego zdrowia swoich członków i podopiecznych. Najjaskrawszym tego dowodem jest uruchomienie domu kuracyjno - wypoczynkowego dla chorych na serce i tarczycę w Kudowie Zdroju.

Dom ten mieści się w pobliżu Domu zdrojowego przy ul. Granicznej w willi „Gdynianka".

Kudowa Zdrój znana jest w całej Europie jako miejscowość lecznicza na wymienione wyżej dolegliwości. Sama miejscowość jest przepiękna, a leczenie w Kudowie bardzo skuteczne.

Rada Opieki Społecznej przy Zarządzie Głównym Związku b. Więźniów Politycznych wyznaczyła każdemu Okręgowi pewną ilość miejsc bezpłatnych, półpłatnych i pełnopłatnych. Dlatego skierowanie do Kudowy odbywa się przez Okręgi Związku. Kuracjusze dojeżdżają do Kudowy koleją lub autobusami. Połączenia kolejowe z całego kraju są bardzo dogodne.

Po przybyciu na dworzec do Kudowy trzeba przejść spacerkiem około 20 minut, aby dostać się do „Gdynianki".

Nasz dom kuracyjno - wypoczynkowy „Gdyniankę" prowadzi kol. Jarosławska, bardzo pracowita, rutynowana i nader uprzejma. Aczkolwiek zmuszona jest walczyć z trudnościami aprowizacyjnymi, jak to wszędzie na przednówku, zawsze jest uśmiechnięta i zadowolona, z radością wita nowoprzybyłych. Wszystkich pokoi mieszkalnych mamy 31. Są one cztero, trzy i dwu-osobowe. Pokoje są słoneczne, posiadają balkony lub werandy. Światło elektryczne, woda bieżąca zimna i ciepła. Wszędzie w pokojach, jadalniach i na korytarzach czystość i wzorowy porządek.

Posiłki wydawane trzy razy dziennie są bardzo smaczne i w ilości wystarczającej.



POSZUKIWANIA

NOWAK - KUCHARSKI BOLESŁAW, ur. 19.VI.1907 r., zabrany z Budapesztu do Oświęcimia w lipcu 1944 r. Nr więźnia 189646, blok Nr 7 i 8. Poszukuje matka Leokadia Kisielowa, zam. w Warszawie, Złota 46 m. 2.

GRZEJSZCZAK JAN, ur. 29.VI.1908 r. Wywieziony w powstanie do obozu koncentracyjnego Oranienburg. Poszukuje żona Maria Grzejszczak, zam. przy ul. Obozowej 69 m. 19 w Warszawie.

Inż. KURZYNA MARIAN, lat 56, 2 maja 1940 r. został przewieziony z Pawiaka do obozu Sachsenhausen, a 1 września tegoż roku przewieziony do Dachau i tam 11 września 1940 r. zginął. Ktoby znał okoliczności towarzyszące jego śmierci, zechce łaskawie podać je żonie — dr. Helenie Kurzynie, Piotrków Tryb., Pl. Trybunalski 8 m. 1.

JAKUBOWSKI KAZIMIERZ, ur. 1906 r. w Moskwie (syn Antoniego), zabrany przez Niemców w dniu 16 września 1944 r. z Włoch k/W-wy. W lutym 1945 r. miał być w obozie koncentracyjnym w Mathausen. Poszukuje siostra A. Chojnacka, Wałbrzych, Dolny Śl., Orzeszkowej 17 m. 11.

KUSZEL JERZY, ur. 19.XI.1896 r. przebywał w r. 1940 w obozie Gusen, blok 9, izba 17. Informacje proszę kierować do Zarządu Głównego PZBWP, Kredytowa 4.

SIENKIEWICZ JERZY, ur. 18.V.1924 r. w Siedlcach, syn Heleny i Edwarda, przebywał po powstaniu w Mauthausen, skąd został wywieziony w nieznanym kierunku. Łaskawe wiadomości prosimy kierować pod adresem: Sienkiewicz Edward, Siedlce, ul. Piłsudskiego 74A.

FALIŃSKA DANUTA-MARTA, ur. 19.I.1923 r. w Sosnowcu. Zabrana ze Starego Miasta, z ul. Brzozowej Nr 35 jako tłumaczka, a później wywieziona do Niemiec. Poszukuje: Falińska Eugenia, Sławków, pow. Olkusz, Kościelna 4.

BERGER JERZY, w początkach lutego 1945 r. zaginął w obozie Oranienburg. Jako więzień polityczny tego obozu pracował w Berlinie przy rozbiorze bloków mieszkalnych w II-ej S. S. Baubrigade. Ostatni list od niego nosił datę 17.XII.1944 r. i posiadał następujący adres: Jerzy Berger, ur. 5.VI.1921 r., Blok B. B. Nr więźnia 88.184 Sachsenhausen - Oranienburg (2) K. L. Wszelkie wiadomości uprzejmie prosimy kierować do Pełnomocnika PCK w Tarnowskich Górach inż. Wróblewskiego.

SMOLIŃSKI ALFRED, ur. 25.II.1901 r., syn Tomasza. Przebywał w Oświęcimiu w bloku Nr 16a/5. Nr więźnia 68824. Wiadomości prosimy przesłać pod adresem: Smolińska E. Pasłęk, woj. Olsztyńskie, Bol. Chrobrego 32.

STOBIŃSKI WŁADYSŁAW, ur. 22.VI. 1909. r., przebywał jako więzień Nr 15714 w Stutthofie i Oświęcimiu od maja 1941 do marca 1942 r. w następujących blokach blok Nr 4 izba 4 (w bloku tym przebywał w czerwcu 1941 r.), Nr 5A, 12 izba 2, 21A (z tego bloku otrzymała matka ostatni list w styczniu 1942 r.). Zginął w Oświęcimiu w marcu 1942 r. O podanie bliższych okoliczności śmierci prosi matka Stobińska Józefa, zam. w Gdyni, ul. Legionów 32 m. 1.

Inż. PAWLAK ZDZISŁAW, stracony 8.III.1943 r. w więzieniu Równe. O podanie powodów aresztowania wymienionego prosi Pawlak Elżbieta, Połczyn — Zdrój, Bieruta Nr 7.

LUKREC TADEUSZ, ur. 31.X.1923 r. w Warszawie, syn Władysława i Zofii, aresztowany w Wieliczce — Mietniów 9.II.1943 r. b. więzień Oświęcimia, Gross-rosen i Buchenwaldu, dokąd przybył 10.II.1945 r. i został umieszczony w bloku 65, a później 16, Nr więźnia 128581. Wyzwolony 12.IV 1945 r. z Buchenwaldu. Poszukuje ojciec inż. Lukrec Władysław, Sosnowiec, Pierackiego 1.

CHUDZYŃSKI STANISŁAW, ur. 8.V. 1899 r. Zabrany z powstania do obozu w Gross-Rosen. Kto wiedziałby o jego losach uprzejmie proszony jest o podanie wiadomości E. Chudzińskiej, Warszawa — Północ, Kozietulskiego 8 m. 6.

RAABE LESZEK, ur. 1913 r., aresztowany 21.XII.1943 r. w Warszawie. Był w Al. Szucha, na Pawiaku, a 1944 r. został wysłany do obozu Weimar — Buchenwald. O wiadomość prosi matka Julia, Lublin, Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej.

RADWAŃSKI JERZY, ur. 9.I.1912 r., był w obozie Mauthausen blok Nr 18, później na rewirze na dole. O wszelkie wiadomości o dalszych jego losach prosi matka. Warszawa, Hoża Nr 7/43.

RECZEK JÓZEF, ur. 25.X.1898 r., więzień Monte-Lupich i Oświęcimia Nr. 28744. W roku 1942 przebywał na blokach 11a i 23. Ostatni list nadesłał w dniu 10.V.42 r. Wszelkie dane o wyżej wymienionym proszę uprzejmie kierować do córki Haliny Reczek, Wrocław — Karłowice, Al. Kasprowicza 82.

Objaśnienia

1) W BIAŁYMSTOKU ponoć rozpoczęto pracę organizacyjną, ambitniejsze jednostki, zachęcone przez zarząd okręgu próbują dobrać sobie zespół, któryby zmontował po 14 miesięcznej bezczynności Sekcję Młodzieżową. Sprawozdań w/g okólnika 9 dotychczas nie nadesłali. Brak delegatów na kurs instruktorów w Szczęsnowie, chociaż przyznano im 3 miejsca.

2) MILCZY uparcie, ignorując specjalne upomnienie z dnia 2.V.47 N.S.M./168. Tłumaczymy to nawałem spraw, które załatwili i teraz chcą się nimi pochwalić — dlatego spisują je — i jeszcze nie skończyli. O kursie instruktorów zapomnieli.

3) BRAKU sprawozdania z działalności S.M. w Gdańsku nie potrafimy sobie wytłumaczyć. Ponoć przygotowują się tak usilnie do przyjęcia na wczasy letnie młodzieży z całego kraju, że nie mają czasu na pisanie.

4) WSPANIAŁE uroczystości 1 Majowe, następnie masowe wystąpienia w dniu poświęcenia sztandaru okręgu, zwiększenie ilości samych aktywnych członków do cyfry 3.000 osób, stawiają środowisko katowickie na czele naszej organizacji. Stosunek Rady Opieki Społ. i Zarz. Głównego wobec tych rezultatów staje się coraz bardziej pozytywny, gwarantując maximum korzyści płynących z normalnej i wzorowej współpracy. 20 absolwentów kursu instruktorów S.M. w Szczęsnowie doprowadzi do jeszcze większego wzmocnienia pozycji okręgu katowickiego.

5) PLAN pracy z dnia 8.III.47 Nr. 164/47 nadesłany nam z Kielc, przewiduje w czerwcu w punkcie d) „sprawdzenie cenzur uczni szkół średnich i wyższych". W lipcu chcą urządzić parę imprez dochodowych i odczytów; preliminarz budżetowy zamknęli sumą 1.478.000,—. Mają 968 członków w kole kieleckim. Pomijają w swoich sprawozdaniach działalność koła Radom, któremu S.M. zawdzięcza willę w Szczęsnowie, w której odbędzie się kurs instruktorów.

6) KRAKÓW zajęty egzaminami, poci się nad rozwiązaniem trudnych i podchwytliwych pytań, ponoć postępowych profesorów. Nowy zarząd w osobach kol. Gniewniaka, kol. Cichównej i kol. Karczyńskiego czeka cierpliwie na koniec tej kaźni (ponoć gorszej niż badanie na gestapo, bo tamto musiało minąć, a tu chodzi o przyszłość) i rozplanowuje pracę, by nie tracić energii na niepotrzebne marnotrawienie czasu z nowym rokiem szkolnym. Dostali 11 miejsc na kursie instruktorów.

7) OGŁASZAMY konkurs na temat „Co S.M. okręgu Lubelskiego robiła w czerwcu 1947". Najdowcipniejsza odpowiedź oparta na faktach przyniesie zwycięzcy tytuł „Asa Sekcji Młodzieżowej" — adresować: Kredytowa 4.

8) Z OBOZU pod namiotami zrezygnowali. W czerwcu napisali, że robili to samo co w maju. Wynikałoby z tego na podstawie pisma z dnia 15.V.47. Nr. 1315/47, że „trudności piętrzące się przed nami powoli zwalczamy własnymi siłami przy znacznym poparciu każdego naszego planu i zamiaru przez Zarząd naszego okręgu" — no tak, rzeczywiście, „powoli zwalczają".

9) OLSZTYN postanowił sprawozdanie dać po 1990 roku. Będzie to „Wspomnienie dziadzia, byłego więźnia politycznego, z jego działalności w Sekcji Młodzieżowej roku pańskiego 1947". Przedpłatę na to wydanie można uiszczać już teraz pod adresem Olsztyn, św. Jakuba 2.

10) NASZ rysownik pomylił się, za co w tym miejscu najmocniej Poznań przepraszamy. Ani katarynka, ani papuga nie była przewidziana planem pracy lub preliminarzem budżetowym. A może przydałoby się, bo ktoś by coś o ich działalności usłyszał. To takie proste — pisać wspomnienia.

11) KOŁA Jarosław i Łańcut proszą o pieniądze na świetlice. No dobrze, a Rzeszów nie pochwalił się nawet ilością członków Sekcji Młodzieżowej!

12) SZCZECIN to ładne miasto i takie znane przez wszystkich. Życie w nim, aż kipi — tylko Sekcja Młodzieżowa nie chce pochwalić się swoją działalnością, chociaż mieli ładny wkład pracy w urządzaniu Święta Morza — no co, może nie?!

13) Nr 6 LUDZI WOLNYCH był kijem w mrowisko. W Warszawie dopasowywano głowę do Sekcji Młodz. Plan pracy już jest, preliminarz budżetowy też. Kol. Śledziewski stara się możliwie jak najbardziej koordynować wysiłki. Zobaczymy, co napisać będziemy mogli w następnym numerze o rezultatach tej pracy. Być głową, to mało. Ale wygrał Żoliborz.

14) JESZCZE „Jednodniówki" nie sprzedali. Stołówka była zamknięta tylko 4 dni. Przygotowują Wystawę Dorobku Ziem Odzyskanych. Chcą 2.546 500 zł. — ale chyba dostaną, bo robią dużo i są w pracy tej solidni. (Ale sprzętu sportowego nie przewidzieli — w myśl przysłowia „mądry Polak po szkodzie").

19

OGŁOSZENIE W dniu 30.VI.47 r. skradziono w tramwaju legitymację ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH na nazwisko MYŚLIŃSKA KATARZYNA i. różne dokumenty wraz z pieniędzmi. Pieniądze stanowią cudzą własność.

Proszę o zwrot pod adresem:
Plac Starynkiewicza 14a m. 2.

ś. † p.

KASIA ZARĘBIŃSKA-BRONIEWSKA

ARTYSTKA SCEN POLSKICH
(b. więzień Oświęcimia)

Zmarła w Zurychu 5 lipca 1947 r.